

MACZNY

Gazeta
Współczesna
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 214 (11 817) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 15 IX 1989 r. Nakład 200.000 Cena 100 zł

Pomoc EWG dla Polski

Były prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing wezwał kraje Zachodu do udzielenia poważnej pomocy Polsce podkreślając, że rząd kierowany przez „Solidarność” nie powinien upaść z powodu kryzysu gospodarczego. Giscard d'Estaing przemawiał w Parlamencie Europejskim w Strasburgu. Zaproponował nakreślenie strategii gospodarczej na kształt Planu Marshalla. Giscard jest zdania, że kraje Zachodu powinny na początku zgodzić się na to, aby trzecia część spłat polskich długów przeznaczona została na korzystny import dóbr konsumpcyjnych i technologii.

Były prezydent (a wcześniej minister Finansów) Francji przeprowadził grupie liberałów w Parlamencie Europejskim.

Pożegnać monopol władzy sklerozę i schematy

13 bm. w godzinach wieczornych przed kamerami TVP wystąpił i sekretarz KC PZPR Mieczysław F. Rakowski. Oto treść tego wystąpienia:

W dzień po powołaniu nowego rządu, zwracam się przede wszystkim do członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz do wielu bezpartyjnych rodaków, którzy los swój wiążą z polityką mojej partii i byli z nią — i są — na dobre i zle czasu.

W minionych dwóch miesiącach, a szczególnie w ostatnich kilku dniach wysłuchaliśmy wielu różnych poglądów o tym co Polsce jest potrzebne i jak powinna być rządzona. Wczoraj wygłosił exposé premier Tadeusz Mazowiecki. Przedstawione przez niego główne kierunki polityki rządu uznajemy za słuszne. Daj temu wyraz w głosowaniu Klubu Poselskiego PZPR.

Mimo to uważam, że z racji pełnionej obecnie funkcji powinienem przedstawić opinię publiczną, a szczególnie członkom partii swój punkt widzenia na aktualnie kształ-

Skaczemy?

Odbicie od słupka, ułamek sekundy w powietrzu i oto... skok ratowniczy rozkroczony dokonany. Odwiedziliśmy na basenie przy ul. Zwycięstwa ANTONIEGO ROMANA — Ratownika Roku (w konkursie ogłoszonym przez „Lato z Gazetą”). Nasz laureat udzielił byskawicznych odpowiedzi na kilka pytań. Dłuższe rozmowy zostawił na potem, gdy gotowy będzie już Puchar LZG. A więc pytamy:

— Kim jest RR (Ratownik Roku)?

— Z wykształcenia ekonomista, z zawodu nauczycielem, pracownikiem AMB, z hobby — ratownikiem (od 13 lat).

— Czy jesteś zaskoczony wyróżnieniem?

— Owszem, a najbardziej sympatią, z jaką spotkało się wybranie mnie RR. Nie wiedziałem o niczym, aż tu sekretarka skłamała mi gratulacje. W chwili potem pan docent. Przy okazji — docent Józef Kasia jest tym człowiekiem, który umożliwił mi uprawianie mojego ratowniczego hobby.

— Czy ratownik (taki solidny) to tyko... ratownik?

— Ciąg dalszy na str. 2



Jutro w „Gazecie”

● Po dziś dzień mam przed oczyma ten moment, gdy 24 listopada 1955 r. wsiadaliśmy na lotnisku Ust'-Nera do dwusilnikowego „Douglasa” by rozpocząć, po latach, drogę powrotną do Polski. Była nas wtedy 25 — głównie byłych żołnierzy Armii Krajowej. O ile się orientuję, tylko my dwójka pozostaliśmy przy życiu. Ta przeklęta kopalnia wólna na Alaskiowym wykończyła wszystkich. Tak rozpoczęła się

KOŁYMSKI SYNDROM

relacja z jednego z najsłynniejszych obozów berlińskiego.

● Nieoceniona jak zwykle rubryczka **MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE** poleca własną definicję urlopu: Płatna lub niepłatna legatna przerwą to pracy, nie wykorzystywana, niestety, przez dostojników państwowych, dlatego kraj ten wygląda jak wygłęd. Trzeba co jakiś czas odejść od pracy, aby lepiej ona szła.

pogoda

DZIŚ — zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami; ok-

MIENIENI: Albina, Nikodem, Lottij. (mł)

Polska-RFN

Rozmowy pełnomocników szefów rządów

W Warszawie, 14 bm. po południu, rozpoczęła się kolejna ośma runda rozmów między pełnomocnikami szefów rządów PRL i RFN. Pełnomocnikiem premiera Tadeusza Mazowieckiego jest występujący po raz pierwszy w tej roli Mieczysław Pszon, a jego partnerem — Horst Teltchik.

Przed rozpoczęciem rozmów, które potrwają do soboty 16 bm., pełnomocnik kanclerza Helmuta Kohla powiedział dziennikarzom, że rokowania są intensywne i wyrażił nadzieję, że rychło zostaną osiągnięte rezultaty. Będziemy posuwać się w nich tak daleko jak to jest możliwe. Na pytanie o termin wizyty kanclerza federalnego w Polsce, H. Teltchik odparł, iż będzie to możliwe wtedy, gdy rozmowy zakończą się powodzeniem. Wtedy — powiedział — ustalimy z nowym rządem polskim termin tej wizyty.



Bagno na drogę zamienić...

Na pytanie: czy przypadkiem tych kilka miesięcy pod namiotem nie obrzydło im do reszty życia, nie usłyszeliśmy odpowiedzi. Nie wypada żalić się cywilowi? Bez wątpliwości spracowali się nieźle na tych bezdrożach, zanim wczoraj stanęli na uroczystej ziobrze.

Krótką relacją dotyczy żołnierzy ze Zgrupowania Wojsk Ochrony Pogranicza w Drozdowie, którzy od kwietnia pracują na rzecz PGR Kowale Oleckie.

Zastępca dowódcy Zgrupowania mjr Walenty Cieroszko stawia mnie przed kilkoma wielkimi mapami i dyskutuje: „Przekazaliśmy użytkownikowi 58 kilometrów dróg; zlikwidowaliśmy 32 stare śliska, dzięki czemu obszar



Lato obrodziło... Fot. Z. Lenkiewicz

Już po czterdziestce! W Muzeum

Klimat naszych czasów (czytaj: kryzys) właściwie nie sprzyja organizowaniu uroczystości jubileuszowych. Ale nawet w tak trudnym okresie, nie sposób pominąć lub nie zauważyć, iż Muzeum Okręgowemu w Białymstoku „stuknęła” czterdziestka.

Zdarzyła się z tej okazji rzecz niezwykła. Rozproszona i zdeintegrowana środowisko kultury potrafiło na ten moment się zespolic. I jeśli nawet to zespolicie wydać się może zbyt powierzchowne, to życzenia składane jubilatowi płynęły z głębi serca. Były więc życzenia od wszystkich niemal placówek kultury z Białostocczyzny, były życzenia od muzealników z Warszawy, Ciechanowa, Ciechanowa, Bielska Białego, Lublina, Tarnowa, Kielc, Augustowa, Sanoka, a także od przyjaciół z Grodna i Druskiennik.

O dobroku tej zasłużonej dla regionu placówki piszemy w środku numeru. Wypada tu odnotować, że w uro-

JAKA PARTIA? Lewicowa w barwach Polski

Pytań jest co najmniej dwa, począwszy od zasadniczego: co dalej z partią? Bo to, że nie może ona zniknąć z polskiego krajobrazu, jest oczywiste nie tylko dla zdecydowanej większości członków PZPR, ale też dla sporych odłamów społeczeństwa, dla ludzi patrzących trzeźwo na zaistniałą trudną rzeczywistość. Polska i jej naródowi potrzebna jest partia ludzi pracy, wnosząca do reformowanego życia wartości zgodne z najlepszymi tradycjami lewicy i narodowymi dążeniami, broniąca ustroju państwa.

Skoro tak, to nasuwają się kolejne pytania: czy to ma być obecna, lecz przebudowana partia, czy też nowa, pod tą samą nazwą, czy inna, masowa czy kadrowa. I dalej: w jakich strukturach powinna być zorganizowana, na jakich siłach społecznych ma się opierać, jak powinna działać, żeby trafiła do szerokiego rzesz społeczeństwa, zdobywać zaufanie i poparcie, rozszerzać swe wpływy?

Pytań jest wiele i to niełatwych. Jeszcze trudniej na nie odpowiedzieć. Nie można więc się dziwić, że przedzjadowa dyskusja, która rozpoczęła się w białostockiej organizacji partyjnej, odbiega od poprzednich i jest mocno kontrowersyjna. Odnosi się wrażenie — a takie wywołują także z obrad niedawno odbytych plenarnych posiedzeń KW i KM — że wielu członków partii, szczególnie starszej generacji i tych, co plastowali różne stanowiska z poręki partii, dzisiaj nie może się odnaleźć. Zmiany, jakie zaszły w kraju i sytuacji, w której znalazła się PZPR, wywołują emocje, a

17 WRZEŚNIA

przyjaźni z 28 września 1939 r. wyznaczono granicę „interresów narodowych” tych państw na terenach „byłego” państwa polskiego, uznając ją za „ostateczną”. Przebiegała ona wzdłuż rzek: Pisy i Narwi do Ostrołęki, a następnie wzdłuż Bugu i Sołoki do źródeł Sanu. W stosunku do postanowień tajnej klauzuli z sierpnia 1939 r. nastąpiła więc korekta. Związek Radziecki zrezygnował na rzecz Niemiec

W 1940 r. Związek Radziecki zawarł pakt o wzajemnej pomocy z Litwą, Estonią i Łotwą. Na ten teren państw wkroczyła Armia Czerwona, a następnie weszły one w skład ZSRR. Ponadto Związek Radziecki podpisał 28 czerwca 1940 r. układ z Rumunią, na mocy którego do ZSRR przyłączono Besarabię. Polityka ta świadczyła o realizacji dążeń tych kół w Związku Radzieckim, które traktowały powstanie niezależnych państw nadbałtyckich po I wojnie światowej za zjawisko przejściowe i niepożądane.

Strona radziecka dopiero ostatnio poświadczyła autentyczność tajnej klauzuli z paktu Ribbentrop-Mołotow. Szczególnie krytycznie należy jednak ocenić cytowany już pakt o granicach i przyjaźni z 28 września 1939 r. Świadczył on o zmianie polityki Związku Radzieckiego wobec Niemiec hitlerowskich i fašyzmu, o odejściu od zapoczątkowanej w drugiej połowie 1933 r. polityki zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Nowa orientacja miała charakter akłasowy, naruszała

Woj. lubelskiego i części woj. warszawskiego, w zamian za uznanie jego wpływów na Litwie. Na mocy tego traktatu wytyczono granicę nie tylko radziecką, i dokonano podziału Polski.

Rozgraniczenie wpływów niemiecko-radzieckich na terenie Polski oznaczono na mapie, na której 28 września 1939 r. podpisali Stalin i Ribbentrop. Niemcy otrzymali 7 województw zachodnich i centralnych. Związek Radziecki 6 województw wschodnich i 3 województwa podzielono: białostockie, warszawskie i

JAKA PARTIA?

Ciąg dalszy ze str. 1

bek, niefrasobliwie twierdził, że partia i władza ludowa zrujnowały gospodarkę? Czy tylko ona przyczyniła się do tego stanu? Jak śmie przedstawić „Solidarność” — mówić w wydźwięku dla „Głosu Ameryki”, że Polska wieś cofnęła się w dziesięć lat? Pamiętam kobiety i mężczyzn wielkich idących w przedwojennej Polsce z butami w ręku na odpust. A dziś? Popatrzmy na te rzędy samochodów, wśród których czasami tylko przejeżdża konny wóz.

Ale — to fakt — partia, włączona w system stalinowski, niezdolna do całkowitego wyzbycia się zdyktowanych, władczych metod zarządzania państwem w społeczeństwie, doprowadziła do tego, co musiałoby być, do kryzysu gospodarczego i politycznego.

Czy zatem można przebudować taką partię, zrobić z niej siłę atrakcyjną dla społeczeństwa, zwłaszcza dla ludzi młodych? Partię z drżącym w niej konserwatyzmem, z naleciałościami w myśleniu i działaniu, z niewiarą w część jej szeregów? A nawet gdyby udało się taką przebudować, to czy po starym trybie partia uzyskałaby wiarygodność, sympatię i wsparcie? Wątpię, zbyt dużo tkwi w ludziach uprzedzeń i urazów, nie zawsze uzasadnionych, lecz jednak... Zgadza się, że przy tym głosami, które twierdzą, iż należy stworzyć nową partię polityczno-ideologiczną, zdolną do odegrania znaczącej roli w nowym, wielopartyjnym systemie politycznym i w życiu narodu.

nością szeregow, ideologią socjalistyczną, związaniem ugrupowań lewicy. Sądze, że partia nie straci, a zyska nawet, jeśli z niej odejdzie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, wolaż tkwiących w dogmatach przeszłości i zfigurantów. O pozycji partii i jej siłę decydować będzie to, ile i na ile popiera jej program polityczny.

Kryteria te powinny być wzięte pod uwagę w przedzjazdowej dyskusji. Właśnie w niej, oddolnie, może wykształcić się nowa, awangardowa partia z programem akceptowanym przez naród.

tematy bardzo krytyczne. Nie ulega wątpliwości — a takie stwierdzenia płyną z oddolnego ruchu białostockich podstawowych organizacji — że należy uwolnić te ogniska od dyktowania nimi przez instancje, jak też należy zmniejszyć ich rolę. To one najlepiej wiedzą, co jest najważniejsze w ich środowiskach. Zresztą, jak wykazują doświadczenia, nie zawsze „góra” ma rację.

Tak jak nie zawsze mają rację, egzekutywy POP i ich sekretarze. Jeżeli celem ma być stworzenie nowej i nowoczesnej partii, to i dobrze się stanie, gdy na wszystkie jej szczeble przyjdą nowi ludzie, rozczarowani ciętymi się rzeczywistością i zafascynowani.

Tudno powiedzieć, czy kampania sprawozdawczo-wyborcza ma się odbyć przed, czy po XI Zjeździe. Przed wszystkim trzeba zadbać o jego dobre przygotowanie, co oznacza również wybranie odpowiednich kandydatów, ludzi śmiałych i z inicjatywą. Wybranych nie przez gabinetowe ustalenia, ale — co po wszechmiar jest postulatem — bezpośrednio w podstawowych organizacjach, lub na konwentach środowiskowych. Muszą to być naprawdę demokratyczne wybory.

TAK WIEC DLA DOBRA

POLSKI i narodu potrzeba jest nam partia

zasadniczo inna, będąca spadkobiercą tradycji polskiej

o ruchu socjalistycznym, ale

przystosowana do współczesnych warunków i poziomu

intelektualnego społeczeństwa, ośrodków zainteresowań

ludzi pracy. Czas najwyższy

otworzyć nowy rozdział w

historii polskiej lewicy, w

czym też rolę i powinność

ponad siedemdziesięciu tysięcy

członków partii naszego

regionu.

tematy bardzo krytyczne. Nie ulega wątpliwości — a takie stwierdzenia płyną z oddolnego ruchu białostockich podstawowych organizacji — że należy uwolnić te ogniska od dyktowania nimi przez instancje, jak też należy zmniejszyć ich rolę. To one najlepiej wiedzą, co jest najważniejsze w ich środowiskach. Zresztą, jak wykazują doświadczenia, nie zawsze „góra” ma rację.

Tak jak nie zawsze mają rację, egzekutywy POP i ich sekretarze. Jeżeli celem ma być stworzenie nowej i nowoczesnej partii, to i dobrze się stanie, gdy na wszystkie jej szczeble przyjdą nowi ludzie, rozczarowani ciętymi się rzeczywistością i zafascynowani.

Tudno powiedzieć, czy kampania sprawozdawczo-wyborcza ma się odbyć przed, czy po XI Zjeździe. Przed wszystkim trzeba zadbać o jego dobre przygotowanie, co oznacza również wybranie odpowiednich kandydatów, ludzi śmiałych i z inicjatywą. Wybranych nie przez gabinetowe ustalenia, ale — co po wszechmiar jest postulatem — bezpośrednio w podstawowych organizacjach, lub na konwentach środowiskowych. Muszą to być naprawdę demokratyczne wybory.

TAK WIEC DLA DOBRA

POLSKI i narodu potrzeba jest nam partia

zasadniczo inna, będąca spadkobiercą tradycji polskiej

o ruchu socjalistycznym, ale

przystosowana do współczesnych warunków i poziomu

intelektualnego społeczeństwa, ośrodków zainteresowań

ludzi pracy. Czas najwyższy

otworzyć nowy rozdział w

historii polskiej lewicy, w

czym też rolę i powinność

ponad siedemdziesięciu tysięcy

członków partii naszego

regionu.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Ergonomia w szkole - marzenie czy rzeczywistość?

OBSERWOWANY wzrost liczby wypadków i chorób zawodowych, a także bezwzględnie uciążliwych warunków pracy, w których obecnie stosowane są metody i narzędzia, wywołują coraz większe zainteresowanie społeczeństwa i państwa problemami ergonomii. Wartość badań i badań nad tym, jak zmniejszyć skutki negatywne, które przyczyniają się do powstania chorób i wypadków, w dużym stopniu są nabyte, a więc do uniknięcia.

Obecnie wyniki badań z wprowadzenia ergonomii do szkół podstawowych dotyczą nie tylko profilaktyki, ale wad postawy, których zresztą nie ma, w rozumieniu ortopedycznym, nie jest aż tak duża, jak się powszechnie uważa. Przede wszystkim liczy się, że skutkiem fizjologicznym siedzenia w trakcie codziennej kilkugodzinnej nauki będzie zmniejszenie do minimum obciążenia statycznych narządów ruchu, co z kolei może umożliwić, przy sprzyjających innych warunkach, poprawę wydolności fizycznej i psychicznej uczniów. Znamy jest przecież wpływ patologicznej postawy fizycznej dziecka na upośledzenie rozwoju i funkcjonowania układu nerwowego, krążenia czy oddychania, czego skutkiem jest młoda lub niekiedy zenująca wydolność fizyczna młodego organizmu.

Ważną rolę spełnia wystąpienie choroby w dzieciństwie, a także w dorosłości, co jest wynikiem znerwicowania i u dzieci, do korzystania z owych stólik i krzeseł, a także wyrobienie nawyku fizjologicznego siedzenia. W walce o poprawę zdrowotności dzieci należy też pamiętać o ciężarze tornistrów i technice ich dzwigania, który niejednokrotnie w przypadku ucznia nauczania początkowego odpowiada jednej replecie, a nawet — jednej czwartą (!) wagę ciała, co nasuwa pomysły, aby tworzyć takiemu sportu zobowiązać do codziennego noszenia ciężki o wadze około 15—20 kilogramów.

Przebieg rozwoju psychomotoryczny dzieci jest też warunkowany kluczową rolą, jaką powinny odegrać lekcje tak zwanej kultury fizycznej. Trzeba uczynić wszystkim, aby zadbać o jakość merytoryczną owych lekcji, przeprowadzanych w odpowiednich do tego warunkach, a nie jak to się, niestety, zdarza w zakurzonych korytarzach szkolnych oraz zapewnić możliwość umycia całego

ciała po forsownych ćwiczeniach gimnastycznych. Należy też bezwzględnie umożliwić odpowiedni wypoczynek w miejscu obecnie stosowanej kilkunastominutowej przerwy z zajęć z kultury fizycznej, wystarczającej na przebieg biegnący odległości do macierzystej klasy w celu „pobierania dalszych nauk”. Warto też przekonać tych dyrektorów szkół podstawowych, którzy mają możliwość „odchudzenia” programów szkolnych aby nie czynili tego kosztem lekcji wychowania fizycznego. Z całą pewnością trzeba podchodzić do uprawiania sportu w szkole, wykształcenia już u naj-

młodszych dzieci nawyku ćwiczeń fizycznych, co pozwoli łączyć z innymi metodami uformować prawidłową postawę psychiczną i fizyczną dziecka. Przecież uczeń wydolny psychologicznie to dziecko zdrowe i radosne, gotowe z typową dla wieku ufnosć podjąć duży wysiłek opanowania niełatwych programów szkolnych.

Mamy nadzieję, że poprawa warunków pracy, jaką dla uczniów jest nauka, wpłynie pozytywnie na motywację do uczenia się i zmniejszenie stresów, a w następstwie znacząco ograniczy tworzenie takich zwanym nerwice szkolnych, niestety, coraz częściej spotykanym przez rodziców i nauczycieli i u samych dzieci, do korzystania z owych stólików i krzeseł, a także wyrobienie nawyku fizjologicznego siedzenia. W walce o poprawę zdrowotności dzieci należy też pamiętać o ciężarze tornistrów i technice ich dzwigania, który niejednokrotnie w przypadku ucznia nauczania początkowego odpowiada jednej replecie, a nawet — jednej czwartą (!) wagę ciała, co nasuwa pomysły, aby tworzyć takiemu sportu zobowiązać do codziennego noszenia ciężki o wadze około 15—20 kilogramów.

Przebieg rozwoju psychomotoryczny dzieci jest też warunkowany kluczową rolą, jaką powinny odegrać lekcje tak zwanej kultury fizycznej. Trzeba uczynić wszystkim, aby zadbać o jakość merytoryczną owych lekcji, przeprowadzanych w odpowiednich do tego warunkach, a nie jak to się, niestety, zdarza w zakurzonych korytarzach szkolnych oraz zapewnić możliwość umycia całego

ciała po forsownych ćwiczeniach gimnastycznych. Należy też bezwzględnie umożliwić odpowiedni wypoczynek w miejscu obecnie stosowanej kilkunastuminutowej przerwy z zajęć z kultury fizycznej, wystarczającej na przebieg biegnący odległości do macierzystej klasy w celu „pobierania dalszych nauk”. Warto też przekonać tych dyrektorów szkół podstawowych, którzy mają możliwość „odchudzenia” programów szkolnych aby nie czynili tego kosztem lekcji wychowania fizycznego. Z całą pewnością trzeba podchodzić do uprawiania sportu w szkole, wykształcenia już u naj-

młodszych dzieci nawyku ćwiczeń fizycznych, co pozwoli łączyć z innymi metodami uformować prawidłową postawę psychiczną i fizyczną dziecka. Przecież uczeń wydolny psychologicznie to dziecko zdrowe i radosne, gotowe z typową dla wieku ufnosć podjąć duży wysiłek opanowania niełatwych programów szkolnych.

Mamy nadzieję, że poprawa warunków pracy, jaką dla uczniów jest nauka, wpłynie pozytywnie na motywację do uczenia się i zmniejszenie stresów, a w następstwie znacząco ograniczy tworzenie takich zwanym nerwice szkolnych, niestety, coraz częściej spotykanym przez rodziców i nauczycieli i u samych dzieci, do korzystania z owych stólików i krzeseł, a także wyrobienie nawyku fizjologicznego siedzenia. W walce o poprawę zdrowotności dzieci należy też pamiętać o ciężarze tornistrów i technice ich dzwigania, który niejednokrotnie w przypadku ucznia nauczania początkowego odpowiada jednej replecie, a nawet — jednej czwartą (!) wagę ciała, co nasuwa pomysły, aby tworzyć takiemu sportu zobowiązać do codziennego noszenia ciężki o wadze około 15—20 kilogramów.

Przebieg rozwoju psychomotoryczny dzieci jest też warunkowany kluczową rolą, jaką powinny odegrać lekcje tak zwanej kultury fizycznej. Trzeba uczynić wszystkim, aby zadbać o jakość merytoryczną owych lekcji, przeprowadzanych w odpowiednich do tego warunkach, a nie jak to się, niestety, zdarza w zakurzonych korytarzach szkolnych oraz zapewnić możliwość umycia całego

ciała po forsownych ćwiczeniach gimnastycznych. Należy też bezwzględnie umożliwić odpowiedni wypoczynek w miejscu obecnie stosowanej kilkunastuminutowej przerwy z zajęć z kultury fizycznej, wystarczającej na przebieg biegnący odległości do macierzystej klasy w celu „pobierania dalszych nauk”. Warto też przekonać tych dyrektorów szkół podstawowych, którzy mają możliwość „odchudzenia” programów szkolnych aby nie czynili tego kosztem lekcji wychowania fizycznego. Z całą pewnością trzeba podchodzić do uprawiania sportu w szkole, wykształcenia już u naj-

młodszych dzieci nawyku ćwiczeń fizycznych, co pozwoli łączyć z innymi metodami uformować prawidłową postawę psychiczną i fizyczną dziecka. Przecież uczeń wydolny psychologicznie to dziecko zdrowe i radosne, gotowe z typową dla wieku ufnosć podjąć duży wysiłek opanowania niełatwych programów szkolnych.

intensywnego wzrastania dziecka. Tak więc w pogoni za dobrą doczynnością nie wolno nam wszystkim zapominać o zdrowiu naszych dzieci, które przecież gdy dorosną, mogą zapłacić, chociażby tym większe podziękowanie składamy na ręce białostockiej oświaty, a szczególnie inspektora oświaty i wychowania — mgr. Krzysztofa Stolarza i dyrektora szkoły mgr. Piotra Górskiego, którzy zdecydowali się na wprowadzenie ergonomii do szkół podstawowych nr 45, na Wysokim Stoczku w Białymstoku. Życzliwość i zrozumienie wspomnianego dyrektora szkoły oraz twórczy zapał, zaangażowanie i miłość do dzieci nauczycieli nauczania początkowego mgr. Elżbiety Szamborskiej pozwoliły nam, lekarzom na pokonanie wielu organizacyjnych trudności. Autorem projektu ergonomicznego meblowania jest artysta plastyk Janina Jezierska, a prototyp, widoczny na zdjęciu, został wykonany w Zespole Szkół Zawodowych w Hajnówce, w ramach XV Ogólnopolskiego Pleneru Meblarskiego, finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Oczywiście jest, że projekt tych mebli zapewnia — normy Instytutu Wzrostu Przemysłowego w Warszawie. Warto życzyć dalszego entuzjazu nauczycielom, które zdecydowały się prowadzić zajęcia w klasach z ergonomicznymi meblami, tzn. mgr. Elżbieta Elsmont i mgr. Barbarze Kukulec. Trzeba przecież pamiętać, że ich rolę oprócz realizacji programu szkolnego jest stała troska o właściwe korzystanie z otrzymanych sprzętów i eliminację złych nawyków niefizjologicznego siedzenia dzieci.

Liczymy bardzo na kontynuację merytorycznego patronatu nad problemami związanymi z ergonomią w szkole, przez kolegów naukowców z białostockiej Akademii Medycznej, a szczególnie znanego w Polsce ergonomisty doc. dr. med. Krzysztofa Rożko-wskiego — kierownika Zakładu Dydaktyki Medycznej i doc. dr. hab. Janę Skowronkowską — kierownika Kliniki Ortopedii. Uczniowie, którym umożliwiono korzystanie z ergonomicznych mebli, są obecnie badani w Poradni Wad Budowy i Postawy oraz będą w najbliższym czasie poddawani stosownym próbom wydolnościowym w Wojewódzkiej Przychodni Sportowo-Lekarskiej pod fachowym okiem jej kierownika, przychylnej dla dzieci, dr. Renaty Brykielej-Safronczuk, co pozwoli na ocenę ich rozwoju i wydolności fizycznej. Wyniki tych poczynań umożliwią po następnych próbach dokonywanych okresowo w trakcie nauczania początkowego na wyłączenie ostrych wniosków, skierowanych przede wszystkim w kierunku niedowiarów, co do celowości masowego wprowadzania ergonomii w polskich szkołach.

BOGUMIŁ KISS

Na marginesie konferencji BHP Pracować bezpiecznie!

NIE MA takiego miejsca pracy, czy jak kto woli stanowiska roboczego, które byłoby bezpieczne. Stosując się do prawdy w życiu, znamyśmy większość przedsiębiorstw, najogólniej mówiąc do problemów BHP przywiązują niewielką wagę. Powód jest prosty — o tożbę ze względu na to, czy na terenie zakładu pracy wydarzy się jeden czy czterdzieści wypadków w roku, składka ZUS albo PZU jest taka sama a ciężary wynikające z konieczności wypłaty odszkodowań i rent ponoszą firmy ubezpieczeniowe. W dodatku kwota 2 mln zł stanowiska rekompensatę dla rodziny pracownika, który poniósł śmierć w wyniku wypadku związanego z wykonywaniem obowiązków służbowych także — w dzisiejszych czasach — za-krawa na kpinę. Nie mówię już o wysokości od-szkodowań (19 tys. zł za 1 proc. utraty zdrowia) tu-dzież o rentach chorobowych...

Tymczasem ludzie giną. I choć ostatnio statystyki nie odnotowały wzrostu wypadków przy pracy, faktem jest również, że nie znajdują w nich miejsca optymistyczne dane o wzroście produkcji na przykład.

Jednym słowem zakłady pracy nie są zainteresowane podnoszeniem bezpieczeństwa wykonywania zawodu przez zatrudnionych przez siebie pracowników, bo jeśli nawet coś im wypłacają — są to sumy symboliczne, a strata tytułu przestojów, absencji etc. nikt w zasadzie nie liczy, bo można je bez przeszkód „wpuścić w koszty”. I wszystko gra. W dodatku przy trudnościach z zaopatrzeniem, fluktuacją etc. przesuwają się one na marginesy wobec tzw. priorytetowych problemów fabrycznej codzienności.

Taka sytuacja jednoznacznie określa miejsce w przedsiębiorstwie tzw. behawiora. Traktuje się go przeważnie jako natręta co przez cały czas mówiącego o jakimś zakresie obowiązków, powołującego się na tysięczne paragrafy i przepisy, których nikt poza nim nie zna, a do tego palić mu się stosownie do zainteresowania, jakim się go darzy czyli przyszłowie grose. Zapomina się przy tym, że taki ktoś musi oprócz produkcji znać również zasady bezpieczeństwa i umieć zastosować je w praktyce, co wbrew pozorom wcale nie jest bez znaczenia. Stąd też na tych stanowiskach pozostają zapalecy. O dopływie tzw. „świeżej krwi” w ogóle nie ma mowy. Kosztowne hobby?

Kolejny problem to środki ochrony przed przyszłowie rekawie zaczyna. Gdzie je kupić, za ile i co z ich jakością? Komętowa-nie stanu „na dzień dzisiejszy” mija się z celem. Ten „koń” jaki jest — każdy widzi. Jeśli dodać do tego gasecz przepisów regulacyjnych, normujących, sensownych na-wet (ale jednak w mniej-

17 WRZEŚNIA

Ciąg dalszy ze str. 1

bec Polski w radzieckich środ-kach masowego przekazu. W podobnym duchu wypowiada-ła się także w okresie póź-niejszym, m.in. Molotow, który 31 października 1939 r. na se-sji Rady Najwyższej ZSRR stwierdził, że „wystarczyło krótkie „uderzenie” na Pol-skę najprzód Niemiec, a na-stępnie Związku Radzieckie-go, by nie zostało nic z po-kracznego tworu traktatu wa-rsańskiego, czyli z państwa pol-skiego. Molotow uznał przy-tym Niemcy za państwo dą-żące do pokoju, posiadające a-gresywne zamiary Anglii i Francji.

Armia Czerwona zajęła 51,6 proc. powierzchni Polski, zamieszkałej przed wrześniem 1939 r. przez 33,3 proc. ogółu ludności. Wymaga przy tym komentarza teza, że tereny te zamieszkiwali w zdecydowa-nej większości Białorusini i Ukraińcy. W świetle spisu powszechnego ludności z 1931 r. jest ona prawdziwa tylko dla województw: poleskiego, wołyńskiego, stanisławowskie-go i tej części woj. lwowskie-go, która została przyłączo-na do Związku Radzieckie-go. Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie — liczeni łącznie — znajdowali się natomiast w mniejszości w pozostałych województwach, które zajęła Ar-mia Czerwona we wrześniu 1939 r. Dotyczy to zwłaszcza woj. białostockiego, w którym Polacy stanowili 66,9 proc. ogółu mieszkańców, a wspo-mniane narodowości 19,4 proc.

Przedstawione proporcje by-łyby zapewne korzystniejsze dla ludności polskiej, ponieważ na

terenach wschodnich znalazło się wówczas wielu uchodźców z Polski centralnej i około 240 tys. żołnierzy i oficerów. Wśród uchodź-ców było też około 2—3 tys. komunistów. Znaleźli się oni w trudnej sytuacji, po-dobnie jak członkowie roz-wiazanych KPZB i KPZU. Mie-scowe władze oddosiły się bardzo niechętnie do byłych członków KPP, ale nie tylko do nich. Po włączeniu Ukrai-ni Zachodniej i Białorusi Za-chodniej do USSR i BSRR (odpowiednio 1 i 2 listopada 1939 r.) wszyscy stali miesz-kańcy tych ziem, zostali przy-musowo obywatelami ZSRR.

Mieszkańców terenów zaję-tych przez Armię Czerwoną represjonowano i deportowa-no w głąb Związku Radzieckie-go, przede wszystkim na Syberię, Północną i do Kazach-stanu. Dotyczyło to głównie Polaków, ale także Białorusi-nów, Ukraińców i Żydów, co-bych obywateli Litwy, Łotwy i Estonii. Deportowano ich bez względu na poglądy polityczne, bez podania konkretnych podstaw prawnych, śledztwa i sądu, najczęściej całymi ro-dzinami, nawet ze znajomy-mi. Ogółem wywieziono — według obliczeń radzieckich — 1173170 osób, czyli około 10 proc. zamieszkującej tam lud-ności, a według niektórych u-staleń autorów polskich na-wet ponad 2 mln. Sytuacja deportowanych uległa zmianie dopiero po podpisaniu 30 lip-ca 1941 r. wspomnianego już polsko-radzieckiego układu o współpracy i pomocy wzajem-nej.

Represjonowano także wielu mieszkańców Zachodniej Biał-

orusi i Zachodniej Ukrainy, którzy nie byli deportowani. Praktyki te nie mogły uspo-bieścić przychylnej ludności pol-skiej do nowej władzy, podob-nie zresztą jak wcześniejsze wkroczenie Armii Czerwonej na te tereny. Wiele osób było jednak wówczas jeszcze zder-żonych, nie wiedzieli, że to-żyma, a kim zamierza-ła walczyć Armia Czerwona. Odmienią postawę zajęli ko-muniści białoruscy i ukraiń-scy, którzy uznali działania Armii Czerwonej za wyzwolenie.

Byli kapeponcy — mimo niekorzystnych warunków — starali się czynnie włączyć w nurt życia politycznego na te-renie ZSRR. Odpowiedniejszy klimat do tego zaczęli zna-ldować począwszy od drugiej połowy 1940 r. Podjęli też walkę z hitlerowcami na te-renach okupowanych przez Niemcy. Bili się w obronie utraconej niepodległości Pol-ski i zagrożonego życia bio-logicznego narodu. Jednocześnie myśleli o przyszłej Polsce, z nowym ustrojem i w nowych granicach. Program ten wy-pracowała utworzona w stycz-niu 1942 r. PPR, twórcza kon-tynuatorka KPP.

HENRYK CIMEK

LISTY

Redaktor Naczelny
„Gazety Współczesnej”
Anatol Wakuluk

Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu 8 września br. w „Gazecie Współczesnej” nr 203, ukazał się artykuł red. Krystyny Koneckiej pt. „Jak pisać w wicherze historii. Prawosławni w obronie Polski”. Uprzejmie informuję Pana, że jestem autorem zdjęcia, zamieszczonego jako ilustracja tego artykułu, podpisanego „Kwiera prawosławna na cmentarzu polskim w Monte Cassino”. Podpis pod zdjęciem powinien brzmieć: „Kwiera prawosławna na cmentarzu polskim w Monte Cassino”. Podpis umieszczony pod zdjęciem sugeruje jednoznacznie (przynajmniej „w”) iż cmentarz znajduje się w miejscowości Monte Cassino. Nie ma takiej. Cmentarz zlokalizowany jest na górze Monte Cassino, a rozciągające się u jej stóp miasto nosi nazwę Cassino.

Zdjęcie to wykonano w maju br. będąc we Włoszech na uroczystościach 45-lecia bitwy pod Monte Cassino. Na te groby żołnierzy prawosławnych i grekokatolickich zostały sfotografowani dwaj byli żołnierze polscy, Białorusini obecnie zamieszkujący w Republice Białoruskiej Związku Radzieckiego. Są to: kapral STEFAN SIDORONEK z 5 pułku artylerii ppanc. oraz kapral JOZEF ZAMOJEDZIN z 5 pułku artylerii lekkiej. Obaj zostali zaproszeni — na koszt Klubu Motorowego „Rzemieśnik” we Wrocławiu — na uroczystości w Cassino, które odbyły się w dniach 12—20 maja br. W tym czasie zrobiliśmy to zdjęcie oraz przeprowadziliśmy wywiad.

Na drugim, archiwalnym zdjęciu, pominięciu w podpisie — stojącego obok gen. biskupa Sawy — dowódcy 5 Kresowej Dywizji Piechoty gen. Nikodema Sulika jest dużym nie-taktem.

Proszę o opublikowanie — bez skrótów — mego sprostowania na łamach „Gazety Współczesnej” oraz o przesłanie honorarium za opublikowane zdjęcie.

* * *

Istotnie, cmentarz znajduje się na, a nie w Monte Cassino, co w podpisie pod zdjęciem znalazło się za sprawą chochlika drukarskiego. Dziękujemy za uzupełnienie informacji dotyczących obydwu zdjęć: nieaktualne jest posiadanie nas o duży niefakt, ponieważ po prostu takich informacji nie uzyskaliśmy od osób, które przekazały nam obie fotografie. Honorarium za zdjęcie w wysokości 900 zł przekazujemy na podane konto.

(Red.)

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

W ANORAMATYCODNIA

jak najbardziej po-trzebny. Choćby dlatego, że może wyrażać opinię spe-cjalności Trzeciego Świata. Ruch niezaangażowania jest — jeśli tak rzecz można — dzieckiem okresu zimnej woj-ny. U jego korzeni leży zła-chetna zasada nienależenia do jakiegokolwiek układu — lub jak kto woli — bloku mi-litarnego. Zaś jego siłą napę-dową była przez długie lata walka z kolonializmem i zbrojną przemocą. Ale czas nie stał w miejscu, zmienił się także świat. Kolonializm przestał w zasadzie istnieć. Nastąpiła jednocześnie era dialogu i odprężenia. Czyżby więc mieli rację ci, którzy twierdzą, że ruch niezaanga-żowania stał się już przetrzy-tym? Osobiście nie sądzę. Zaprzeczam temu chociażby re-kordowa liczba uczestników belgradzkiego spotkania, w tym także obserwatorów z wielu krajów, a m.in. i Pol-ski. Musi być zatem jakiś wspólny mianownik, który skłania przywódców wielu państw do zachowania trwa-łości organizacji i ideowej

tych za wskazane podkreślić, że międzynarodowemu od-prężeniu politycznemu musi towarzyszyć odprężenie w sferze finansowej, wymiany handlowej, przepływu technolo-gii i wzajemnie ko-zytnej współpracy gospodarczej. Jest to zarazem swego rodzaju apel do bogatej Północy w celu przysięcia z pomocą biednemu — nie zawsze ze swej wlny — Południu.

COŚ JAKBY PĘKO

Na południu Afryki coś jakby pękło. To coś, określano do niedawna mianem niechęci, nieprzejedna-nia, czy wręcz wrogości. W każdym razie to, co się dzie-je obecnie w Republice Po-łudniowej Afryki i wokół niej, budzi żywe zain-teresowanie nie tylko na Czarnym Lądzie. Od pewnego czasu na styku RPA oraz jej bliższych i dalszych sąsiadów wcho-dzą w skład tzw. państw frontowych, nie słychać już

tego ruchu. Okazuje się, że w obecnej sytuacji takim wspólnym mianownikiem są przede wszystkim problemy ekonomiczne, a ściślej mó-wiąc olbrzymie zaoferowanie i zadłużenie większości państw Trzeciego Świata. Chodzi więc o znalezienie jak naj-bardziej skutecznego sposo-bu przeciwdziałania się tej plądze naszych czasów.

Belgradzki szczyt zwrócił się zatem twarzą w stronę problemu ekono-micznych. Uznał przy-tem za wskazane podkreślić, że międzynarodowemu od-prężeniu politycznemu musi towarzyszyć odprężenie w sferze finansowej, wymiany handlowej, przepływu technolo-gii i wzajemnie ko-zytnej współpracy gospodarczej. Jest to zarazem swego rodzaju apel do bogatej Północy w celu przysięcia z pomocą biednemu — nie zawsze ze swej wlny — Południu.

KOKAINOWA WOJNA
Tego jeszcze nie było. W Kolumbii rozgorzała na dobre kokainowa wojna. Oddziały wojska i policji tropią i niszczą ukryte w dżungli „narkotyczne kuchnie”, dnem i nocą ścigają handlarzy „białej śmierci”. Oczywiście mafia nie pozostaje bierna. Na każdym kroku rozlegają się strzały i wy-buchają bomby. Padają zabici i ranni.

Jak zacieka jest kokaino-wa mafia dowodzi najlepiej wydane przez nią oświadcze-nie, w którym wypowia-da „totalną wojnę rządową, oligarchii przemysłowej i poli-tycznej, dziennikarom, któ-rych są zaatakowali i znisz-cili, sądziom, którzy sprze-dali się rządowi, pracow-nikom instytucji sądowniczych podejmujących decyzje o ek-stradycji, przewodniczącym związków zawodowych i wszystkim, którzy przesła-dowali i atakowali nas. Nie u-szanujemy rodzin tych, któ-ry nie uszanowali naszych rodzin”. Jak wiadomo, mafia nie ruca słów na wiatr. Dość przypomnieć, że z tymi któ-ry próbują się jej dobrać do skóry, rozprawia się w spo-sób bezwzględny. Tylko w ciągu ostatnich czterech lat dobre płatni mafijni gang-sterzy „posłali do piechu” m.in. dwóch ministrów, 57 se-natorów i 22 dziennikarzy. Te-raź żniwo śmierci staje się coraz bardziej obfite.

MIECZYSLAW CHAJA

WRZESIEŃ 1939 NA WSCHODZIE (2)

SZYBKIE ROZWÓJ wydarzeń na froncie niemiecko-polskim w pierwszych dniach września 1939 roku przyspieszył mobilizację i termin wcielenia Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Polski. Wpłynęły na to również zapewnienia niemieckie na realizację ustaleń zawartych w tajnym protokole do układu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia tegoż roku. Już 14 września Mołotow odwiedził ambasadora niemieckiego w Moskwie, Schulenburga, że Armia Czerwona gotowa do wcielenia osiągnie wcześniej niż przewidywano.

Równolegle z koncentrowaniem oddziałów przeznaczonych do działań na ziemiach polskich trwały prace sztabowe, wydawane były stosowne wytyczne i rozkazy. Wojska Frontu Białoruskiego osiągnęły pełną gotowość do działania w dniu 15 września. Ostateczny termin wcielenia określili mieli specjalni telegraf Ludowego Komisarza Obrony. Wytyczne radzieckie dowódcy wyrażały nadzieję, że nie dojdzie do działań bojowych ani przeciwko Wojsku Polskiemu, ani przeciw armii niemieckiej. Przestrzegano, ponadto, by nie wykazywać poza linie: Wilno — Łomża — Bug i w żadnym wypadku nie spowodować wojny z Niemcami. Zgodnie z dyktandami należało uniknąć używania broni przeciwko oddziałom polskim, jeśli nie zaczęła ona prowadzić walki, zakazywano ostrzeliwać z dział i bombardować z powietrza miast i miasteczek. Surowo zakazywano naruszać granice sąsiednich państw. Praktyczna realizacja tych założeń, a może ich szczerść, z biegiem czasu, znacznie zaczęła odbiegać od teorii.

Analiza postaw i zachowań dowódców, a zwłaszcza żołnierzy Armii Czerwonej, pozwala stwierdzić wyraźnie zmiany w ich postępowaniu. Początkowo — w zasadzie — wykazywali oni sympatię do żołnierzy polskich walczących z Niemcami, unikali starć i jawnie mówili, że „razem pójdziemy na germanów”, a nawet okazywali wrogość wobec oficerów łącznikowych Wehrmachtu przy wojskach radzieckich. Wobec manifestacyjnie wręcz przyjaznego zachowania się wojsk radzieckich dowódcy polscy również wydawali rozkazy, aby nie stawiać oporu i wycofywać się na kolejne nakazywane rubieże. Zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wódza, pułkownik Józef Jaklik, relacjonował: „Bolszewicy przekroczyli granicę o świcie wojskami pancernymi i motorowymi. Czołgi jechały otwarte i z białymi flagami. Bolszewicy twierdzą, że przychodzą nam z pomocą, aby bić Niemców. Wojsko nasze jest zdezorientowane. Poszczególne oddziały KOP-u, nie mając żadnych instrukcji, działają na własną rękę. Jedne stawiają zacietliwy opór, inne przepuszczają wojska sowieckie. Te wymijają je i jechać dalej”.

Mniej więcej w trzecim dniu działań nastąpił wyraźny zwrot. Być może dopiero wtedy doprowadzono do wojsk prawdziwą, nową interpretację polityczną prowadzonych działań i gwałtownie zmieniono kierunek pracy propagandowo-agitacyjnej? Zdecydowanie pogorszyło się nastawienie do ludności polskiej, próbowano antagonizować szeregowych i oficerów polskich, nasłoniw ideologizację wystąpień wojsk radzieckich, rozpowszechniano nieprawdziwe informacje o tworzeniu się polskich „band” i nasłanianiu starć zbrojnych z przebiegającymi się na południe jednostkami polskimi. Aktywizowano też wystąpienia polityczne i zbrojne ludności niemieckiej. Manifestacje i uroczystości przejmowane od wojsk niemieckich zajęte przez nie miejscowości — m.in. Augustów, Ostrowiec, Białystok, Brześć i inne.

Północne skrzydło Frontu Białoruskiego działało z dużym rozmachem. Po przełamaniu oporu batalionu KOP „Stolpce” konno-zmechanizowana grupa frontu zajęła Słomien (18.09), Wołkowsk (19.09) i przebywszy 250 km, rankiem 20 września jej czołówki podeszły pod Grodno.

Nieliczna załoga miasta, licząca około 1 tysiąca osób, została zaskoczona pojawieniem się radzieckich czołgów z kierunku południowo-zachodniego, co było dla obrońców o tyle korzystne, że atakujący musieli stwarzać Niemcom. Brzezi rzeki spłyły wtedy wówczas dwoma mostami — kolejowym i drogowym. Dowódcą obszaru warownego „Grodno”, pułkownik w st. spocz. Bronisław Adamowicz, dysponował w tym czasie batalionem wartowniczym majora Benedykta Serafinia i batalionem marszowym kapitana Piotra Korona z ośrodka zapasowego 29 Dywizji Piechoty. W ostatnich dniach przed atakiem zaalarmowano dowódcę pododdziału porucznika rezerwy Antoniego Iglewskiego, zmobilizowanego do prowadzenia akcji na tyłach wroga. Przygotowania do obrony przeciwniczej poczynił już wcześniej podpułkownik dowódca OW „Grodno”, płk dypl. Bohdan Hulewicz. Zgromadzone znaczna ilość butelek z płynem zapalającym. Przeszkolono żołnierzy i młodzież z Przysposobienia Wojskowego w posługiwaniu się tą bronią. Utworzono także sprawne służby pomocnicze, szczególnie sanitarną i łączności, do których zgłoszono się wielu miejscowych harcerzy.

Rankiem 20 września, z nadarzających mgieł, wychwały pierwsze radzieckie czołgi. Zaskoczyły one ciekawie wystawioną przy moście i wjechały do miasta. Prowadzący czołg ostrzelał komendę policji w pałacu Tyzenhauzów na Placu Wolności (obecnie — Lenina), inne skierowały się szeroką ulicą Dominikańską (dziś — Sowietzką), przelatując ogniem w bramy domów.

Na wiadomość o pojawieniu się nieprzyjacielskich czołgów, kanonierzy ewakuowanej z Wołkowskiej 84 baterii artylerii przeciwlotniczej wycofali z koszar 2 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej stojącego na dziedzińcu „Boforsa”, ustawili go na skrajach koło Teatru Miejskiego przy ul. Narutowicza (obecnie — Dzierżyńskiego) celując „pa lufie” wzięli pod ogień czołgi stojący przy Pl. Wolności. Jeden z pierwszych pocisków zerwał czołgowi gąsienicę. Grupa uczniów, kryjąc się za krzakami, obrzucała unieruchomiony pojazd butelkami z benzyny. Nastąpił wybuch amunicji. Cała załoga czołgu zginęła.

Drugie działo „Bofors”, przetranszowane na ul. Dominikańską, zostało staranowane przez nadjeżdżający czołg nie oddawany strzału. Został on jednak w tej kolizji uszkodzony, gdyż nagle zmienił kierunek jazdy i wjechał w witraż sklepowy. Załogę wzięto do niewoli.

Zniszczenie pierwszych wozów stało się hasłem do polowania na następne. Trzeci czołg zapalono u zbiegu ul. Hoovera i Napoleona. Uciekającego dowódcę wozu ujęli policjanci. Dwóch pozostałych członków załogi zastawiano tłum, rozwścieczony ofiarą pod uderzeniem korb. Rannego strzelca uratowali przed samosądem nadbiegający policjanci. Dalsze dwa czołgi rozbito na ul. Skidelskiej (Prospekt Kosmonautów) i na Pl.

Batortego (Plac Sowietaki). Ustalono, że w zalogach co najmniej trzech czołgów byli grodnianie, niedawno zbiegli z Polski — Lew Aleksandrowicz, Margolis i Lipszyc.

Szósty, uszkodzony czołg, starając się wydostać z miasta, prawdopodobnie zmylił drogę. Na zjeździe do dawnego mostu pontonowego przestał pracować na silnik. Na wysokiej, nabrzeżnej skarpie, nad ul. Nabrzeżną (ul. Prawo-Nabrzeżna) zaczęli gromadzić się gapi. Nadbiegli też członkowie Strazy Obywatelskiej i żołnierze. Rzucając z góry granaty ręczne staczali się na pancerny nie czyniąc mu szkody. Dwaj oficerowie 94 baterii, podporucznik Józef Musiał i porucznik Kazimierz Nosalik, próbowali podpalić czołg butelkami z benzyną. Pierwszy z nich poległ wówczas strzelając podoficerowie z rzucającym 5 pułku lotniczego. Jeden z sierżantów wekoczył na czołg, oblat benzyną wąż i szczyt obserwacyjnej i podpalił. Później, wewnątrz wraku, znaleziono trzy ciała.

Próba zdobycia Grodna „z marszu” została więc udaremniona. Wkrótce jednak nadjechały następne czołgi. Zajęły one stanowiska w pobliżu mostów. Ogień jednego działa przeciwlotniczego nie niszczył ich, ale celne trafienia zmusiły je do rozproszenia. Przybyłe oddziały zmotoryzowane piechoty obsadziły budynek szkoły, skąd prowadzili ostrzał. Wcześniej dowództwo radzieckie podciągnęło artylerię. Rozpoczął się ostrzał



pojeździ obrotów, a po zmrozie samego miasta. Małe grupki czerwonoarmistów atakowały Niemców powyżej Grodna, koło dworu Poniewi, gdzie rozgorzały walki z polskimi ubezpieczeniami. Polacy również dokonali wypadów. Pluton piechurów przeprowadził na przedmieście Polusz, gdzie zlikwidowano placówki przeciwnika. Drugą akcją przeprowadzili ułani ze szwadronu por. Stanisława Głuskiego, ze 102 Pułku Ułanów, który właśnie przybył do Grodna. Słownie przeszli oni przez most i zaskoczyli ułożoną w domu, u jego wylotu, placówkę.

W nocy 20/21 września do Grodna przybyły pododdziały 102 P. Ul. majora Jerzego Florkowskiego i 101 P. Ul. majr. dypl. Stanisława Zukowskiego, wchodzące w skład improwizowanej brygady płk. Edmunda Helduta „Tarnasiewicza”. Była ona podporządkowana dowódcy obrony Wołkowskiej, generałowi Wacławowi Przedsiedziemu. Przybyli też z Lidy ośrodek zapasowy 19 DP. Dowódcą obrony Grodna przejął gen. Przedsiedzi. Przed południem 21 września, po silnym przygotowaniu artylerijskim, uderzenie na Grodno rozpoczął 6 Korpus Kawalerii. Główny wysiłek skupił na zdobyciu mostu na Niemnie. W kolejnych szturmach uczestniczył komkor Andrzej Jeremieńko (późniejszy czołg, na skutek uszkodzenia lub podpalenia kolejnych maszyn musiał on przesiadać się do trzech kolejnych wozów. Dopiero po południu zdołał przedrzeć się do miasta.

Ciekłe walki rozgorzały też z piechotą przeciwnika, nacierającą na wschodnie przedmieście. Obroncy, dobrze wyposażeni w broń maszynową, zadali nacierającym duże straty. Żołnierze broniący koszar, stanowiących lewy bastion położyli 7 Batalionu Pancernego, przepuścili tyraliery posuwające się ku ul. Jerozolimskiej (ul. Bieluszka) i utworzyli gwałtowny ogień skrajowy dopiero po zatrzymaniu nacierających od czoła. Natarcie załamało się.

Grodno sytuacja wytworzyła się w rejonie koszar 29 pal. Atakujący, wykorzystując faldę terenową, przedostali się pod muryrowane ogrodzenie, atakowali je i stopniowo opanoowali bloki koszarowe, po czym rozwijali natarcie w stronę innego odcinka ul. Jerozolimskiej i cmentarza prawosławnego. Batalion por. Korona otrzymał rozkaz wsparcia obrony i oddział koszar. Kontratak, który wyrzucił od wylotu i torów kolejowych, wyparł przeciwnika z szeregu domów mieszkalnych, koszar jednak nie zdołał opanoować.

Kontratakował też 102 P. Ul. Poszczególne plutony ułanów, prowadzone przez miejscowych harcerzy, skrycie przeszły przez zabudowania ul. Skidelskiej i zmienną uderzyły na placówki przeciwnika. Zagarnięto kilkunastu jeńców. Strat krwawych nie było.

Po południu walki osłabły. Na wiadomość o podchodzeniu nowych sił od strony Wilna, gen. Przedsiedzieli zdecydowali ewakuować załogę Grodna w stronę granicy z Litwą. Oddziały nie zaangażowane w walki odmaszerowały przed wieczorem. Po zapadnięciu zmroku oderwały się od nieprzyjaciela i wyruszyły w stronę granicy. Najdłuższą, prawie do świtu, trwała obrona starego zamku królewskiego nad Niemnem, koszar 81 pułku i budynków szkół zawodowych.

Wojska radzieckie ostatecznie zajęły Grodno rankiem 22 września. Niestety, doszło wówczas do aktów bezprawia. Rozstrzelano grupę obrońców miasta, głównie spośród podchorążych i ochotników.

W walkach o zdobycie Grodna Armia Czerwona poniosła proporcjonalnie największe straty, spośród zaatakowanych w Polsce we wrześniu 1939 r. Brak jest jednak wiarygodnych informacji o ich wysokości. Wiadomości

Wołyńska ballada (4)

Z WIToldem MIADZIOLKO, kierownikiem Wydziału Prawno-Konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL — rozmawia SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI

— Coraz częściej pojawiają się w prasie sygnały o okradaniu lub pobiciu polskich turystów i to zarówno w Hiszpanii („Przegląd Tygodniowy” nr 35/387), jak również w Rumunii i ZSRR („Kurier Podlaski” nr 170/1533). Mając przed sobą, wróćmy do dokonanego na Ukrainie mordowania małżonków W. z Białegostoku. Jakże działania podjął w tej sprawie konsulat polski w Kijowie?

— Bezpośrednio po tym tragicznym zdarzeniu Konsulat Generalny PRL w Kijowie podjął — zakroju na szeroką skalę — czynności, zmierzające zarówno do intensyfikowania działań śledczych, prowadzonych przez stronę radziecką, a mających na celu jak najszybsze wykrycie sprawców zbrodni, jak też do zagwarantowania turystom polskim pełnego bezpieczeństwa w czasie pobytu na Ukrainie. Podstawą do tego rodzaju przedsięwzięć jest Konwencja Konsularna podpisana między Polską a ZSRR 27 maja 1971 roku. Pozwolił pan, że cytuję artykuł 30 tego dokumentu: „Konsul uprawniony jest do ochrony praw i interesów państwa wysyłającego oraz jego obywateli — zarówno osób fizycznych jak i prawnych”.

— Przejrzmy może jednak do konkretnych czynności jakie podjął konsulat po otrzymaniu informacji o tym makabrycznym zdarzeniu.

— Pierwszą osobą, z którą skontaktował się nasz konsulat w Kijowie, po otrzymaniu sygnału o zniknięciu — między Rumunem a Żytemiem — spalonego samochodu ze zgwałconymi zwłokami turystów polskich, był prokurator generalny Ukrainy, P. Osipienko. Potwierdził on uzyskane wcześniej przez konsula informacje, wyrażając jednocześnie głębokie ubolewanie strony ukraińskiej z powodu tragedii, która dotknęła Polaków. Konsul zwołał ponadto posiedzenie przez prokuratora generalnego, że w intensywnie prowadzonych czynnościach śledczych biorą udział organa prokuratury i milicji. Powołana została specjalna grupa operacyjna mająca za zadanie wykrycie sprawców zbrodni, a na jej czele stanął jeden z najbliższych współpracowników generała MSW Ukrainy.

W czasie tej rozmowy, konsul zwrócił się do P. Osipien-

ki z prośbą o przekazanie pogłębionej informacji na temat bezpieczeństwa turystów polskich przebywających na Ukrainie. W odpowiedzi prokurator generalny stwierdził, że nie ma zwiększonego zagrożenia dla Polaków odwieżdżających Ukrainę, a właściwie władze — w tym prokuratura — uczynią wszystko, aby wyeliminować w przyszłości podobne tragedie. Zdaniem jednak — aczkolwiek w nielicznych przypadkach — stwierdził przedstawiciel ukraińskiej prokuratury, że turyści z Polski wchodzą w różne układy z miejscowym światem przestępczym. Przykładem tego są chociażby, potwierdzone przez władze ra-

licyjne na drogach, z których korzystają duże rzemieślniczo-zmotoryzowane. Propozycja polska znalazła pełne zrozumienie.

— Mówił pan o spotkaniach na szczeblu — na wysokim — dyplomatycznym. Czy przedstawiciele władz polskich zapoznani zostali z przebiegiem śledztwa niejako na miejscu zdarzenia?

— Były to rozmowy na szczeblu konsularnym. Do takiego spotkania doszło w połowie sierpnia w Rumuni. Pierwszy zastępca prokuratora obwodowego w tym mieście, W. Nikitienko, poinformował konsula o dotychczasowych wynikach śledztwa. Do chwili obecnej nie zidentyfikowano sprawców, chociaż sprawdzono alibi kilkunastu podejrzanych.

— Wiele osób, które przebywały w tym roku na Ukrainie, twierdzi, że na tamtejszych drogach jeżdżą bezkarnie samochody nie posiadające w ogóle numerów rejestracyjnych. Czyby milicja nie patrolowała tam dróg?

— I do nas docierają podobne sygnały. Wydział Prawno-Konsularny MSZ na bieżąco informuje odpowiednie placówki konsularne o tego rodzaju sprawach, zalecając

generalnym Ukrainy nie zamknąć podejmowanych przez konsula czynności.

— W kilka dni po ujawnieniu spalonego samochodu konsul spotkał się z gen. płk. W. Gladusem, ministrem Spraw Wewnętrznych Ukrainy, który zapewnił, że milicja radziecka zrobi wszystko, aby sprawy tego haniebnego mordu zostały wykryte. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Ukrainy wykorzystuje wszystkie dostępne środki, a do działań operacyjno-śledczych zaangażowano — zdaniem ministra — najbardziej doświadczonych funkcjonariuszy.

Ponadto generał poinformował konsula, że MSW ZSRR podejmuje ostrą walkę z przestępczością, a organa spraw wewnętrznych Ukrainy robią wszystko, aby turyści poczuli się w tej republice bezpiecznie. W czasie rozmowy konsul zwrócił się też do ministra Gladusa z prośbą o nasilenie patroli mi-

podjęmowa stosownych interwencji. W ostatnich dniach konsul polski w Kijowie spotkał się z kierownictwem republikańskim i kijowskim milicji drogowej, zwracając ponownie uwagę na potrzebną zwiększenia ilości patroli na drogach, po których poruszają się turyści z Polski. Chodzi o następujące trasy: Lwów — Czerniówce, Lwów — Kijów i Brześć — Kijów.

Gospodarze podzielili naszą troskę o bezpieczeństwo zmotoryzowanych i oświadczyli, że podejmą odpowiednie działania dla poprawy tej sytuacji. Zwrócili jednocześnie uwagę, że wielu polskich kierowców narusza radzieckie przepisy ruchu drogowego. Tylko w tym roku milicja zatrzymała na Ukrainie 196 pijanych kierowców z Polski. Powstał swego rodzaju problem: jak karać takich użytkowników dróg. Zgodnie z tamtejszym prawem należało by nałożyć grzywnę w wysokości 200 rubli i zatrzymać

bimy wszystko, aby obywateli PRL przebywający za granicą miał z sobą należytą ochronę prawną. Nie zawsze jednak konsule są przez ludzi informowane o zdarzeniach, które wymagają konsularnej akcji. Jest to już jednak wyłącznie wina zainteresowanego turysty.

— W północno-wschodniej Polsce coraz głośniejsze mówi się o napadzie dokonanym na innej małżeństwo z Białegostoku, tym razem w rejonie Mińska na Białorusi. Czy może pan zdemontować tę informację?

— Nie. Napad taki miał miejsce 22 lipca br. koło Wołynia. Jego ofiarami stali się małżonkowie z Białegostoku (z uwagi na wymogi prawa prawnego nie mogę ujawnić ich nazwiska), którzy podróżowali po Białorusi fletem 126p. Bandyci zabrali dwie torby podróżne z przewożonymi przedmiotami. Z informacji, jakie otrzymałem z Konsulatu Generalnego PRL w Mińsku wynika, że tamtejsza milicja zatrzymała trzyosobową grupę osób podejrzanych. Pozostaje wobec tego kwestia potwierdzenia ich winy. Nie mam — jak dotąd — bliższych danych o tych ludziach. Myślę jednak, że konsulat w Mińsku zostanie poinformowany odpowiednio szybko o sposobie satwiania tej sprawy. To samo zresztą dotyczy zabójstwa małżonków W.

— Nasza dzisiejsza rozmowa chciałabym zakończyć stwierdzeniem: podróż samochodem do ZSRR jest bezpieczna lub nie.

— Z rozmawiającymi pośladkami Wydział Prawno-Konsularny MSZ i z treści oświadczeń składanych, przy różnych okazjach, przez stronę radziecką wynika, że pomimo pewnego wzrostu przestępczości na terenie ZSRR nie ma podstaw do sugerowania jakiegos szczególnego zagrożenia dla turystów polskich podróżujących po Litwie, Białorusi czy Ukrainie. Morderstwo dokonane na małżeństwie W. jest pierwszym tego rodzaju przypadkiem, a fakty pobicia i kradzieży nie pozwalają jeszcze na mówienie o zwiększonej skali zagrożenia. Powiem inaczej: bezpieczeństwo zależy też w dużym stopniu od nas samych, a zwłaszcza od przestrzegania obowiązującego w ZSRR prawa, unikania kontaktów z elementami przestępczymi i zachowania elementarnych zasad ostrożności.

Wszystkim turystom udającym się w najbliższym czasie do Kraju Rad, życzę szerokiej drogi i dobrego wypoczynku.

— Dziękuję za rozmowę.

Zbrodnia i dyplomacja

działek, kontakty handlowe, zabieranie po drodze osób poznaczonych przypadkowo, a także parkowanie pojazdów w ustronnych, rzadko uczęszczanych miejscach.

— Czyżby oznaczało to konieczność rygorystycznego przestrzegania prawa, które obowiązuje w danym kraju? — Tak. W interesie naszych turystów leży uszanowanie przepisów prawnych, które w danym państwie obowiązują. Mam tu na myśli zarówno miejscowe zasady ruchu drogowego, jak też przepisy celne, dewizowe czy wreszcie lokalne zarządzenia dotyczące funkcjonowania bazarów.

Niewątpliwie istotną sprawą w czasie pobytu naszych rodaków za granicą jest parkowanie samochodów w miejscach strzeżonych, bądź zlokalizowanych w bezpośrednim sąsiedztwie osiedli. Nie do pomysłenia jest również odwieżdżanie miejscowych nielegalnych handlarzy w ich rzekomych miejscach zamieszkania, które nierzadko znajdują się w położonym za miastem lesie, czy też — dajmy na to — w sąsiedztwie ruin opuszczonych budowli itp., gdzie bardzo rzadko dokonuje się milicyjnych kontroli.

— Rozmowa z prokuratorem

prawo jazdy. Teoretycznie, gdyż w praktyce trzeba postawić drugie pytanie — w jaki sposób taki zmotoryzowany turysta ma wrócić do domu i kto będzie holował jego pojazd. Kierownictwo ukraińskie drogówki zwróciło też uwagę na nagminne nieprzestrzeganie przez Polaków obowiązującej w ZSRR prędkości.

Mając powyższe na uwadze zaproponowaliśmy spotkanie milicyjnych służb drogowych Ukrainy i PRL, na którym zostaną określone dalsze kierunki działań profilaktycznych.

— Turystyczne wyjazdy obywateli polskich do ZSRR to nie tylko Ukraina, ale także Białoruś, Litwa i inne republiki nadbałtyckie. Tam też dochodzi do napadania na Polaków, o czym świadczą liczne sygnały przekazywane do białostockiej popołudniówki. Czy podobne informacje docierają do MSZ z konsulatami w Mińsku?

— Z konsulem generalnym PRL w Mińsku utrzymujemy systematyczne kontakty, podobnie jak z Kijowem. Sygnały o drobnych incydentach, jakie docierają do tych placówek, są na bieżąco weryfikowane i wyjaśniane. Ro-

związane z tymi zdarzeniami, a fakty pobicia i kradzieży nie pozwalają jeszcze na mówienie o zwiększonej skali zagrożenia. Powiem inaczej: bezpieczeństwo zależy też w dużym stopniu od nas samych, a zwłaszcza od przestrzegania obowiązującego w ZSRR prawa, unikania kontaktów z elementami przestępczymi i zachowania elementarnych zasad ostrożności.

Wszystkim turystom udającym się w najbliższym czasie do Kraju Rad, życzę szerokiej drogi i dobrego wypoczynku.

— Dziękuję za rozmowę.

Pejzaż z ratuszem

CZTERDZIESI LAT. Niby ciekaw w sile wieku, niby doskonały bez liku — każdy zresztą widzi — a jednak coś tam szwankuje.

W białostockim Ratuszu (Museum Okręgowe) trwa bilans z akcentem na jubileusz. A tymczasem przestał działać telefon. Przez trzy albo cztery dni telefoniczność z położonym w centrum miasta gmachem nie istnieje. Na domiar złego zepsuł się samochód. Kontakt ze światem (symposium, ekspozycja) — utrudniony. Swolasty to pech, a może żart, czy też ironia losu. Tylko czy aby na pewno los?

Czterdziestolatek ma ból głowy, czterdziestolatek irytuje się!

Albo to tylko chwilowa niedopieczność. W końcu wszystko, a zwłaszcza technika, po czterdziestu latach może się zepsuć. Czterdziestolatek wyjdzie na swoje!

Trzeba dużo dobrej woli, wysiłku, logiki działania. To na przyszłość.

A może też warto spojrzeć wstecz i z tych czterech dziedzin — w końcu przecież nie straconych — wyłowić fakty znaczące?

ZAŁEDWIE W CZTERY

Rozmowa z JÓZEFEM SOLSKIM — pilotem, wice-mistrzem świata w akrobacji szybowcowej.

— Jak się zostaje wice-mistrzem świata w lotnictwie? — Wchodzi się na „pułdło”, na drugi stopień... Ale tak naprawdę, to nie wiem, chyba przy szczególnym zbiegu okoliczności. Mam za sobą 17 lat pilotowania szybowców, 14 lat — samolotów. Akrobacje szybowcową zacząłem trenować trochę nielegalnie. Po prostu, gdy byłem w powietrzu na szybowcu, odlatywałem gdzieś w bok i ćwiczyłem. W naszych aeroklubach niewiele jest sprzętu dopuszczonego do akrobacji (sprawa jego stanu technicznego).

Kiedyś, gdy w Aeroklubie Białostockim nie mogłem trenować akrobacji na samolotach, kolegowie zawiadomili mnie, że w Rybniku można latać na „Kobuzie” (to szybowiec akrobacyjny). Pojechałem więc, a po trzech tygodniach byłam już mistrzem międzynarodowym zawodów, w których zająłem 9. miejsce, dzięki czemu znalazłem się w kadryze narodowej. Był to rok 1966.

— I w tym momencie otworzyła się przed tobą droga sławy?

— Niekoniecznie. W kolejnym roku do Aeroklubu Białostockiego trafił „Kobuz” (nie bez pewnych problemów). Przygotowywałem się do mistrzostw świata, odbyły się one w Białej, zająłem 9. miejsce. W roku bieżącym, na Mistrzostwach Polski byłam szósty i z kadrą wyjecha-

LATA po zakończeniu wojny, wśród ruin centralnych ulic, w mieście, które nigdy wcześniej nie marzyło nawet o powołaniu takiej placówki — powstaje muzeum. W tym celu Ministerstwo Kultury i Sztuki wydaje specjalny dekret. Widnie na nim data: — 24 maja 1949 rok.

Białostok liczył wówczas 50 tys. obywateli pozbawionych najczystszej nawet skromnego mienia, węguliących w parterowych domach, które przetrwały wojnę.

Ale ambicje są wielkie. Nic dziwnego. Miasto znalazło się bowiem z dala od promieniujących dotąd ośrodków — od Wilna, Grodna. Musiało tworzyć własne życie kulturalne, naukowe. Stąd też teatr z doskonałą, zaraz po wojnie, obsadą aktorską, stąd nowe uczelnie.

Przyjechał wówczas z Wilna

Inżynier Władysław Paszkowski. Przez dwa lata pełnił funkcję Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, a potem zajął się organizacją muzeum. Było dużo zapału, ale i tyle trudności. Białostok nie miał przecież prawie wcale żadnych tradycji kolekcjonerskich i muzealnych. Placówka tworzona była więc w zasadzie bez zbiorów i ludzi, nie licząc wspomnianego wyżej. Inżynier Paszkowski kierował wówczas odbudową pałacu Branickich, który to pałac, według ówczesnych planów, miał być przeznaczony na potrzeby kultury. Ktoż dziś pamięta, że właśnie w jego odbudowaniu wewnątrz urządzono pierwszą siedzibę muzeum regionalnego? Ale urządziło się tylko na rok. Przez kolejne osiem lat mieściło się w niewielkim pałacu gościnnym przy ulicy Kiłińskiej.

W latach siedemdziesiątych przeżywało muzeum ogromny kryzys. Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, Muzeum Wojska, Cieszanów, Augustów, Ogródki, Ciesów, Choroszy, Tykocin, Suwałki, a potem jeszcze Galeria Sztuki Współczesnej, Muzeum w Białym Podlasku i Białostockie Muzeum Wsi.

Z perspektywy lat można to dopiero ocenić. Baza, mogłoby się wydawać, jest duża, ale muzealnikiem brakuje ciągle tzw. powierzchni wystawienniczej.

JANINA HOŚCIEŁOWICZ

(najlepiej kierowniczka Działu Sztuki, aktualnie dyrektor Mu-

Nadanie białostockiej placówce rangi Muzeum Okręgowego oczywiście podniosło jego prestiż i znaczenie. Przeniesiono je do nowej, okazałej — jak się wówczas wydawało — budowl, czyli do Ratusza.

I rozpoczęło się. Jak grzyby po deszczu powstawały oddziały (które się później usamodzielniały) i punkty muzealne w całym regionie.

W latach siedemdziesiątych przeżywało muzeum ogromny kryzys. Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, Muzeum Wojska, Cieszanów, Augustów, Ogródki, Ciesów, Choroszy, Tykocin, Suwałki, a potem jeszcze Galeria Sztuki Współczesnej, Muzeum w Białym Podlasku i Białostockie Muzeum Wsi.

Z perspektywy lat można to dopiero ocenić. Baza, mogłoby się wydawać, jest duża, ale muzealnikiem brakuje ciągle tzw. powierzchni wystawienniczej.

JANINA HOŚCIEŁOWICZ

(najlepiej kierowniczka Działu Sztuki, aktualnie dyrektor Mu-

— Powinny być dalsze konkurencje, ale właśnie w czwartą kolejną nastąpił wypadek Krzysztofa Wyskiela, (o czym prasa pisała). Mistrzostwa zakończono a część pilotów dalej startowała już tylko w zawodach międzynarodowych. Wszyscy byliśmy przybyli tą katastrofą. Wciąż mieliśmy w oczach wypadek i to miejsce, gdzie spadł szybowiec Krzysztofa. To może najmniej ważne, ale dodam, że w tych zawodach też byłam drugi, choć lataliśmy nie na polskim Ko-

— Gratulacje od kolegów i miłe spotkanie urzędowe mi przez pracodawcę — czyli dyrektora Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego.

— Czy zdążył sobie sprawę, że uzyskałeś wynik, na miarę wielkiego wydarzenia w białostockim (i chyba nie tylko) sporcie?

— Dopiero teraz zaczyna to do mnie docierać, bo wcześniej wszystko było przesłonięte wypadkiem Krzysztofa.

— Majątkowo? — Zadowolony. — Inżynierem budownictwa lądowego. — Hobby? — Od czasu do czasu, sport.

— W jakiej roli? — Na drugi dzień po przyjeździe poszedłem do pracy. Potem — rzeczywiście — było kilka miłych chwil. W Komitecie do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej otrzymałem złoty i srebrny medal. Za wybitne osiągnięcia sportowe. Wcześniej byłam w Rzeszowie na pogrzebie Krzysztofa. I tak to się przeplatała satysfakcja ze smutkiem i żądumą.

— A w Białymstoku, dla którego jest to przecież wydarzenie?

— Zakończony już opis przeżyczeń powiarych, wszak jestem w Białymstoku i chodzę w góry.

— W jakiej roli? — Na drugi dzień po przyjeździe poszedłem do pracy. Potem — rzeczywiście — było kilka miłych chwil. W Komitecie do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej otrzymałem złoty i srebrny medal. Za wybitne osiągnięcia sportowe. Wcześniej byłam w Rzeszowie na pogrzebie Krzysztofa. I tak to się przeplatała satysfakcja ze smutkiem i żądumą.

— A w Białymstoku, dla którego jest to przecież wydarzenie?

— Zakończony już opis przeżyczeń powiarych, wszak jestem w Białymstoku i chodzę w góry.

— W jakiej roli? — Na drugi dzień po przyjeździe poszedłem do pracy. Potem — rzeczywiście — było kilka miłych chwil. W Komitecie do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej otrzymałem złoty i srebrny medal. Za wybitne osiągnięcia sportowe. Wcześniej byłam w Rzeszowie na pogrzebie Krzysztofa. I tak to się przeplatała satysfakcja ze smutkiem i żądumą.

— A w Białymstoku, dla którego jest to przecież wydarzenie?

— Zakończony już opis przeżyczeń powiarych, wszak jestem w Białymstoku i chodzę w góry.

Wioleta Ibińska i jej kruczołowa czarna czerka Karolina mieszkały w „smetonowskiej” oficynie (tak nazywa się domy wybudowane w latach trzydziestych dla litewskich urzędników) w samym centrum Kowna obok najpiękniejszego deptaku jakim niewątpliwie jest Laiswės Aleja. Wszędzie stał blisko. Jestem więc do słownie w samym środku tego bardziej litewskiego niż stołica republiki miasta. I jak się niebawem okazało niemal w samym środku litewskiego tygla w którym tak wrze, że aż niepokoi to władzę związkową w Moskwie. Miałem się o tym przekonać w ciągu najbliższych dni obserwując wydarzenia i zachowania Litwinów. Miałem się o tym przekonać po wielu rozmowach prowadzonych nie z liderami ruchu narodowego, a które mimo to rozpoczynały się i kończyły stwierdzeniem, że: „Litwa bez suwerenności — to Litwa bez przyszłości”.

Piękne sierpniowe popołudnie. Jestem już po obiedzie i wycieczce. Czas na pierwszy spacer. Obok hotelu „Nierys” widzę kilka osób z białostockiej wycieczki „Orbisu”, z którymi tu przyjeżdżam. Oni praktycznie mają niespełna cztery dni. Wyszli więc, aby bez przewodnika obejrzeć choć kilka ulic śródmieścia i już w pierwszym dniu przekonali się, że nie miała racji pewna młoda pani w autobusie twierdząc, że tu nie ma co oglądać.

— Brud, smród i malaria — twierdziła autorytatywnie — ja jadę jedynie w interesach.

Po przekroczeniu granicy opuściła nieco z tonu widząc na trasie piękne i czyste ulice, które do niedawna wróciło do tradycji nazwy Mariampol. Przez kilkadziesiąt ostatnich lat nazywało się Kapsukas od nazwiska działacza, który był twórcą niesławnego jak się dziś twierdzi, „Litbala” jako podstawy potężnej suwerenności.

Jakby na potwierdzenie zachodzących zmian w narodowej świadomości, Litwinów niezwykłym kultem otaczają barwy nie tak dawno odżywkanej flagi. Po drodze widzieliśmy wiele domów już pomalowanych lub w trakcie malowania na ładny żółty, bardzo stonowany kolor. Okna tych domów mają zielone obramowania, a dachy — czerwone dachówki. A więc barwy litewskiej flagi. Dzieci i młodzież noszą trójkolorowe pićienne czapki, a starsi, w kłapkach, metalowe znaczki

≡ Z podróжного notatnika (2) ≡

w formie flagi. W sklepach i kioskach mnóstwo znaczków z historycznymi symbolami Litwy.

Mój osobisty przewodnik prowadzi mnie najpierw na pobliski plac obok Muzeum Historycznego, aby zobaczyć zrekonstruowany Pomnik Wolności Józefa Józefasa. Na wysokim cokole pod którym kwiatów uskrzydłona Nike z dumą i nadzieją patrząca w przyszłość.

— 16 lutego — opowiada Violeta — kiedy odsłaniano ten zniszczony na początku wojny pomnik, było wielkie i pełne euforii święto. Tysiące ludzi trzymających się za ręce, izy szczęśliwej radości, tysiące palących się świeczek,

bardzo ryzykownym bo spracowanym z prawem. Obok placu kolorowy, dość duży. Dwie ręce w serdecznym uścisku, na rękawach opaski — jedna ze swastyką a druga z sierpem i młotem. W tle dwie twarze Hitlera i Stalina. Pod tym podpis „23 sierpnia 1939”.

Konczy się słoneczny, upalny, sierpniowy po- niedziałek. Słońce po- woli kryje się za kamienicami zachodniej pierzei Laiswės Alei, urokliwego wiel- komyślnego deptaku pełne- go barów, kawiarenek, restauracji i eleganckich sklepów. Przewinęło się tedy w ciągu dnia kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a na trotuarach nie wi- dać ani opakowań lodów ani pudełek od papierosów ani

Światło ustępującego dnia powoli zastępuje latarnie. Główna, jeszcze przed godziną, śródmiejska ulica — bulwar pustoszeje z zadziwiającą szybkością.

— Chodźmy do domu — przynajmniej moja „cicerone” — wieczorem i nocą w Kownie jest niebezpiecznie. Wiesz chyba co to rekiety?

— Nie bardzo. Czytałem trochę w Polsce o przestępczych gangach.

— Ano, właśnie. Rekiety to przestępcze grupy zajmujące się wymuszaniem okupu u majętnych ludzi. Chodzi tu przede wszystkim o rzemieślników, przedsiębiorców, o groźników. Podobno szantażysty są elegancko ubrani, mają drogie samochody i nie

W litewskim tygla

słowa sędziwego kardynała Wincentasa Sładkiewicjusza wyrażającego radość od walki o wolność, przedwojenny hymn po latach po raz pierwszy wspólnie odpiewany a po nim jeszcze piękna pieśń Majronisa „Lituo, kochana ojczyzno”. Pieśń tę śpiewali Litwini w chwilach szczególnie uroczystych w czasach kiedy hymn był zakazany.

Obok pomnika alejka poświęcona ludziom najbardziej zasłużonym dla narodu. Po obu jej stronach popiersia tro- skliwie odrestaurowane według przedwojennych pierw- wozorów. Brygada robotników pilnie pracuje przy uporząd- kowaniu terenu. Wielkie ta- blice informują, że właśnie tu ma się odbyć wielki wiec w dniu 23 sierpnia.

W mieście różnych ogłoszeń jest bardzo dużo. Choć nie wydają się ich bezładnie, ale nikt ich też nie zrywa i nie zakleja. Wśród nich wiele odezw do litewskiego narodu wystosowanych przez liderów Sajudisu, apeli powstającej do Litewskiej Partii Demokracycznej. Niewielkie kartki swoim powielaczom tekstem informują o miejs- cach, w których można skła- dać karty mobilizacyjne jako wyraz protestu przeciwko temu, że litewscy żołnierze swo- ją służbę odbywają tysiące ki- lometrów od ojczyzny. To składanie kart jest procedurą

śmaja litód. Ujawnionych i zatrzymanych przestępców mi- licja pokazuje w telewizji. Ludzie opowiadają o nich cu- da. O tym np. że potrafiła w restauracji „zarekwirować” ładną kobietę, choćby nawet była z mężem. Mianem „re- kiet” określa się też potocznie bandy chuliganów i rabusów. Prawdziwe i nieprawdziwe o- powiedzi wzmagały psychozę zagrożenia. Milicja ma obow- iązek chodzenia z bronią i używania jej w akcjach zwal- czania przestępczości.

Przekonałem się o tym w kilka dni później obudzony nocą hałasem na podwórku, gdzie dwaj milicjanci dopadli potężnego osiłka.

— Rekieta biorą — usłysza- łem szept Violety z drugiego pokoju. Do niedawna bandzio- ry miały swoje lokum w e- leganckiej restauracji hotelu „Nierys”. Doszło do tego, że restaurację zamknięto się teraz już o godzinie dwudziestej pierwszej.

Tymczasem dwaj milicjanci obezwładnili ściganego. Wpadł jak ryba w sak. Był pewien, że umknie stróżom porządku przez przednie podwórko i bramę za główną ulicę. Tak pewnie by było, gdyby nie handlowcy, którzy w bramie urządzili stoisko z napojami chłodzącymi, lodami. Na noc całą ten majdan zamknięto się klatą z jednej i drugiej stro- ny. Brama okazała się więc

„nieprzechodnia”. Jeden mili- cjan z pistoletem w ręku za- bezpieczał rozciągając bandzio- rowi położyć się na asfalcie a drugi zakładał kajdanki. Już skutu osidek jeszcze usiłował zbiec, ale okazało się to nie- możliwe mimo, że dość długo czekano na samochód błądzą- cy w labiryncie podwojek. Kiedy go prowadzono do sa- mochodu odezwali się głosy z okolicznych okien. Ludzie mówili coś do milicjanta. Mo- ja gospodyni także.

— Wspomagały milicję słow- em podziękę — powiedziała — jej teraz jest to bardzo po- trzeba. Mają do czynienia z bardzo niebezpiecznymi ty- pami. Potrzebują moralnego wsparcia całego społeczeństwa.

W CZESNYM RANKIEM kolejkę przed kioskami z prasą a już chyba naj- większe przed tymi, które sprzedają sajudisowskie wy- dawnictwa: „Atgimimas” czyli odrodzenie i „Kauno Aidas”, choć przynajmniej te i par- tyjna „Kauno Tiesa” i „Kom- jaunimo Tiesa” („Kowieńska Prawda”) są nie mniej rewo- lucyjne.

Oto komсомolska gazeta „Komjaunimo Tiesa” w dniu 21 lipca br. zamieściła infor- mację tylko na jednej trze- ciei powierzchni pierwszej kolumny. Na środku nie za- drukowane dużej piaszczyny umieszczono natomiast trzy zdania. A to że gazeta ukazu- je się w nakładzie 660 tys. egzemplarzy i niemal cały swój dochód bo 93,8 proc. mu- si przekazywać na konto cen- trali Komсомоu w Moskwie, i że tym właśnie ogłoszeniem kolegium redakcyjne wyraża swój protest.

Wieczorne wydanie litew- skiego dziennika gromadzi przed telewizorami miliony obywateli tej nadbalt- yckiej republiki. Jak dotąd nigdy telewizja, prasa i radio cieszą się tak zaufaniem od- biorców i czytelników. Temat narodowy jest tu najbardziej nośny.

Oto reportaż telewizyjny o manifestacji „partii zielonych” odzwierciedla nastroje ogółu litewskiej społeczności. Na e- kranie widzimy kilkunastu młodych ludzi, także z dziećmi na rękach, którzy im tylko zna- mym sposobem weszli na teren poligonu radzieckiego lot- nictwa. Przed kamerą zwie- rzał się, że szli tak cicho i że nie zauważyli ich trzymający straż żołnierze. Na ekranie za- topiony w błocie czołg, jakiego sterty żelazta, części samo- chodowe, części uzbrojenia, koła, felgi, dziesiątki beczek i w głośniku komentarz o za- możności kraju, w którym wszystko to się marnuje. Ma-

Cląg dalszy na str. 6

WRZESIEŃ 1939 NA WSCHODZIE (2)

Cląg dalszy ze str. 4

mo, że wśród poległych było 4 oficerów szta- bowych. Według danych radzieckich straty polskie wynosiły 350 zabitych i 1500 jeńców. Liczby te wydają się przesadzone — zbyt szczupłe były bowiem siły polskie w Grodnie, które w większości i tak bez przeszkód wycofały się z miasta. Ponadto wiadomo, że miejscowe szpitale przyjęły oko- ło 300 rannych.

Jeszcze przed zakończeniem walk o Grod- no radziecka grupa konno-zmechanizowana wznowiła ruch na północ z zamiarem od- ciecia granicy Polski z Litwą. Tymczasem grupa gen. Przędzińskiego, wycofująca się z Grodna, przekroczyła Niemną w Hoży i jeszcze wieczorem 21 września osiągnęła skraj Puszczy Augustowskiej nad Czarną Hańcą. Około godz. 20 do rejonu wsi i fol- warku Kodzowiec przez ugrupowanie 101 P. Uł., przejechały dwa radzieckie pododdziały pancerne, wzmocnione zmotoryzowaną ple- chotą. Major Zukowski zarządził kontratak — przeciwnika wyparto, spalono kilka czo- łgów. Własne straty też były dotkliwe.

Działania bojowe na południowych krań- cach Puszczy Augustowskiej trwały cały dzień 22 września. Rano, tego dnia, szosa z miejscowości Sopotkinie w kierunku Suwałk jechał generał Józef Olszyna-Wileczyński, do- wódca OK III „Grodno”, wraz z adiutantem,

kapitanem Mieczysławem Strzemeskim i żo- ną. Na wzgórzu Baliszówka, w pobliżu wsi Babinie, zajęli im drogę radzieckie czołg ze stojącej tam kolumny pancernej. Dowód- ca czołgu, w pobliskiej stodole, zastrzelił generała i adiutanta. Kierowcy i żonie ge- nerała kazano odejść. Generał Wilczyński pochowany został we wsi Kalety. Obecnie wieś ta leży po radzieckiej stronie granicy, około 20 km od miejscowości Giby.

Wczesnym rankiem 23 września radzieckie czołgi zaatakowały odcinek brzońny przez batalion KOP „Sejny” ppłk. Michała Osma- ła, wypierając go w głąb puszczy. Wobec po- garszającego się morale podległego wojska widząc rosnącą przewagę przeciwnika i bez- celowość dalszej walki, gen. Przędziński nakazał wieczorem tego dnia przejście na Litwę.

Decyzję tę nie podporządkowali się dowó- dca 110 P. Uł., ppłk. rez. Dąbrowski, zamie- rzający kontynuować walkę. Po kilku bo- jach — w rejonie Krasnego Boru koło Doll- sów nad Biebrzą — w obliczu strat i za- ciskającej się pętli okrążenia, wieczorem 25 września dowódca postanowił rozwiązać pułk. Na czele ochotników pragnących walczyć nadal, stanął major Henryk Dobrzański. Ale to już inna historia.

(odn)

ADRIAN KONOPKA

Białostocki Uniwersytet Logopedyczny

Wracamy!

P O KILKUMIESIĘCZNEJ PRZERWIE, zgodnie z obietnicą, znowu wraca- my. Serdecznie dziękujemy za listy, które odebrałmy od Państwa już po zniknięciu ru- bryki z łamów gazety. Obie- cujemy, że zasygnalizowane w nich problemy nie pozostaną bez odpowiedzi.

Bogata korespondencja jest dla nas potwierdzeniem sensu zamieszczenia tego typu pu- blikacji (w co my, autorzy BUL-u, nigdy zresztą nie wą- piliśmy).

Rozpocznymy od porlopo- wego porządkowania naszej poczty. Spośród nadesłanych listów wybraliśmy jeden, który wydał nam się szczególnie interesujący. Jego autorką jest Halina Norbert, pedagog spe- cjalny ze Szkoły Podstawowej w Janowie (woj. białostockiej).

Oto treść korespondencji (do- konaliśmy niewielkich skró- tów, bo spostrzeżenia są in- teresujące i zacierpięte „pro- sto z życia”).

„Od początku uważnie śle- dzę publikacje w rubryce BUL-u. Nareszcie zajęto się, w sposób fachowy i konkre- tny, problemem, którego dotąd nie zauważano, czy też raczej nie chcieliśmy zauważyć.”

Pracuję w Szkole Podstaw- wej w Janowie jako nauczy- cielka klas specjalnych dla dzieci upośledzonych umysło- wo w stopniu lekkim. Zrozumi- ała, że problem wad wymo- wy jest mi bliski, stąkam się z nim na co dzień. U dzieci upośledzonych umysłowo znie- kształcenia mowy występują wielokrotnie częściej. Bywają roczniki, gdzie 40 proc. mo- ch dzieci ma wszelkiego rodzaju wady wymowy.

Pracuję w szkole wiejskiej. Tu problem zaburzenia mo- wy jest znacznie poważniejszy niż w środowisku miejskim. Prześledźmy, teoretycznie,

losy dziecka wiejskiego z wa- dą wymowy (analiza jest opa- ta na moich własnych do- świadczeniach). Do „zerówki” przechodzi dziecko z wadą wymowy. Po miesiącu nauki nauczycielka wysyła je na ba- dani. do Poradni Wychowaw- czo-Zawodowej. Tam, po prze- badaniu, kierują je na bada- nia specjalistyczne do Porad- ni Foniatrycznej. Poradnia za- leca dziecku ćwiczenia logope- dyczne. Dokumentacja trafia do logopedy i dziecko czeka... rok, dwa lata, na swoją ko- lejkę. Mija „zerówka”, klasa pierwsza, często druga... U- czeń ma coraz to większe trudności z czytaniem, pisa- niem, gramatyką i ortografią. Tworzą się braki w wiadomo- ściach i umiejętnościach szkol- nych, pojawiają się komplek- sy. Nawet jeśli logopeda roz- pocznie wreszcie pracę z dzieckiem, to jest to już za późno. Braki zostały się nie do odrobienia, a ślady w psychi- ce zbyt głębokie. Na podsta- wie wieloletnich obserwacji zaryzykuję twierdzenie, że — z zasady — dzieci te nigdy nie są dobrymi uczniami.

Jakie widzę wyjście z tej sytuacji? Przy każdej więk- szej szkole wiejskiej powinien być nauczyciel przygotowany do pracy logopedycznej z dziećmi. (...) Korzyści takiej organizacji pracy byłoby o- gromne. Po pierwsze: dziecko szybko uzyskałoby pomoc. Po drugie: ułatwiałoby to start dziecku, likwidując bariery spowodowane istnieniem wad wymowy. Po trzecie: znacznie zmniejszyłoby się kolejkę w po- radniach logopedycznych.

Dlatego dotychczas problem usuwania wad wymowy był tak rzadko poruszany?

Sadzę, że istnieje jeden za- sadniczy powód. Logopeda jest nauką z pogranicza me- dycy i pedagogiki. Ani

resort oświaty, ani resort zdrowia nie zajęły w tym względzie konkretnego stano- wiska. Wszystko odbywa się na zasadzie „odbijania piłecz- ki”. Dowodem na to niech będzie fakt, że do tej pory status zawodowy logopedów w naszym kraju nie został u- regulowany. Czas najwyższy, aby w okresie tak wielkich przemian, resort oświaty zajął się właśnie tą sprawą. W ko- ło, bałagan w przepisach ude- rza w nas, nauczycieli, a tak- że w uczniów, których jeste- my opiekunami i wychowaw- cami.

Oddział Doskonalenia Nau- czycieli w Białymstoku zo- rganizował Studium Logopedii Szkolnej. Kontynuuje je 38 osób. W większości są to na- uczyciele i to właśnie „z te- renu” (...).

Świadczy o tym, że po- trzeby w zakresie logopedii (właśnie „w terenie”) są o- gromne i są ciężki ludzkie. Brakuje natomiast stosownych decyzji resortu oświaty. ...

Oświata kierowała się w tym wypadku „oszczędnością środków”. Jest to jednak osz- czedność pozorna. Ileż pienię- dzy wydaje się bowiem na tzw. zespoły wyrównywania wiedzy, które zresztą niewiele dają dzieciom z wadami wy- mowy. Nie taka przecież po- moc jest im potrzebna!”

Zacytowane rozważania de- dukujemy, przede wszystkim, „resortom” wskazanym przez autorkę listu.

Natomiast wszystkich Czy- telników gazety zachęcamy do lektury następnych wydań BUL-u. Już krótko zaśnie- my się m.in.: zaburzeniami mowy powstałymi w wyniku uszkodzenia mózgu (problem afazji) bardzo często powtarza- li się w nadesłanych korespon- dencjach, kłopotami o mówienie spowodowanymi uszkodzeniem słuchu, a także zaburzeniami mowy, czytania i pisania (po- lecamy, szczególnie nauczycie- lom i rodzicom). Nie pominiemy również, bardzo utrudnia- jących życie, zaburzeń emo- cjonalnych spowodowanych wadami mowy i wymowy.

O. PACEWICZ

WOKANDA

Kuchenny nóż

MARIA L. wstała o 5. ra- no, gdyż tego dnia, po- czątku wiosny, odpro- wadzała syna do autobusu Suchowola-Białystok. Jej mąż, Stanisław, nie miał po- wodu, by przywać się o tak wczesnej porze; akurat prze- bywał na urlopie, a kury i gęsi mogły poczekać. W dwie godziny później nakarmił ptactwo. Wiedział sam zjadł śniadania.

Właśnie wypadał dzień wy- płyty i żona powiedziała, aby po odebraniu pieniędzy zrobił zakupy. Krótko przed 10 Stanisław L. wyszedł z domu. Zanim wziął pensję, zrobił zakupy, po czym z napotka- nym znajomym wyszli po pi- wie. W kołowni, gdzie pra- cował, zostawił torbę z zaku- pami i dopiero teraz udał się do kasy.

Już z wypłatą w kieszeni, wracając po torbę, natknął się na kolegę z pracy. Od- wiedził kioska, gdzie nabyli czterech piwa. Przy drugiej bu- łetce narodziła się myśl, aby kupić pół litra. Kolega z pra- cy skoczył po flaszkę, a Sta- nisław L. do magazynu geesu, żeby oddać dwa i pół tysią- ca długu.

Cląg dalszy na str. 6



zeum). Każdy zatrudniony u nas pracownik merytoryczny musi w zasadzie od nowa za- cząć swoją edukację. Studia to zaledwie podstawa wiedzy. Pamiętajmy, jak na początku istnienia placówki, stanowiło jej zupełnie bezradnie przed fili- zanką czy spodeczkami, które to przedmioty przynosił do nas mieszkający Białegostoku

z prośbą o określenie co to jest, bo w domu znajdują się od dziada pradziada. Trzeba było się głęboko zastanawiać, szperać, penetrować. Odpow- iedniej lektury jeszcze wów- czas nie było. To wszystko do- pingowało do pogłębiania wie- dzy.

Ludzie nie tylko prosili o pomoc w określeniu wartości

działa sztuk. W księgach mu- zealnych widnieją zapisy ek- sponatów złożonych w formie darów przez wiele osób świa- domych wartości historycznej czy artystycznej rodzinnych pamiątek. Do tych, którzy, wykafkowsy sposób obdarzili zaufanym białostockim Mu- zeum ofiarowując mu cenne przedmioty należą: Zdzisław

Tatarenuk, Alina Szlachetka, Eugeniusz Sokolowski, Ryszard Zukowski, Wojciech Zaleski, Jan Hryniewicz, Michał Szy- mański, Nadzieja Bisczuk, Kazimierz Tolwiński, Henryk Filkiewicz, Ernest Bożelowski, Jakub Antoniuk, Władysław Litwiniuk, Tadeusz Wierze- ski, Olga Bereźnik, Aniela Mazanowska, Zofia Pisarska, Czesław Matulewicz. W tej grupie znajduje się także pla- styczka z Augustowa — Ire- na Krzywińska, która przeka- zała 37 swoich obrazów. W tej grupie są również rodziny ar- tystów z Krakowa i Warsza- wy, które stały się wykonaw- cami zapisów testamentowych na rzecz muzeum i przekazały część dorobku twórczego Iga- nce Piekowskiej i Cze- sława Wierusza Kowalskiego.

Zbiory, zbiory... Z zerowego stanu w 1949 roku, nieliczne- go posiadania w końcu lat pięćdziesiątych, gromadzenie tak na dobre rozpoczęło się w następnym dziesięcioleciu, a znacznego przyspieszenia na- brało w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Dziś jest 56 tysięcy eksponatów, a ze-

śnaście tysięcy z tego przyby- ło w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Są to zabytki archeo- logiczne, etnograficzne, histo- ryczne, i sztuki, a więc odpo- wiadające specjalnością dzia- łał i oddziałów istniejących w muzeum.

Proszę sobie wyobrazić, że na ekspozycjach stałych roz- lokowano zaledwie 9,2 proc. ogólnego stanu posiadania, drugie tyle zbiorów jest co roku w materiale na wystawy czasowe. Reszta eksponatów, z pokąsną kolekcją sławnych dywanów dwuosnowowych, wskutek wspomnianej szczup- łości sal, musi siłą rzeczy za- legać magazyny.

Cląg dalszy na str. 6

ne. Zrobiono przy nich wszyst- ko, co w obecnej sytuacji moż- na było zrobić w Polsce...

— A można było zrobić wię- cej?

— W Polsce nie. Niemcy z RFN latały na jeszcze star- szych maszynach, ale możli- wości ich sprawdzania mają lepsze.

— Wobec tego należałoby zakupić nowe szybocze akro- bacyjne? Gdzie takie są?

— W Afryce Południowej, nazywają się Celstar. Ale one są niedostępne. Europa chę- tnie latałaby na Kobuzach, projektowanych grubo ponad 20 lat temu.

— Czemu więc nie można wziąć dokumentacji i w ja- kimś zakładzie odtworzyć Ko- buza? Z nowego drewna, sklejki, płótna czy tam cze- goś... Chętni do zakupu byli- by.

— U nas się ponoć nie opłaca!

— No cóż, kończymy te rozmowy bez euforii. Pytanie ostatnie. Po jakimś czor- tasy Józku wygraliśmy te mi- strzostwa?

— A czy ja wiem? Może mimo wszystko jest szansa nie tylko dla wyczynowców, któ- ry też zresztą najczęściej o- siągają wyniki własnym upo- rem. Może lata się już tylko dla tej nadziei... dla innych? Na ostatnich Mistrzostwach Polski mój uczeń był lepszy ode mnie...

Rozmawiał: ZBIGNIEW KRZYWICKI

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

— W porządku. Dorobek (pozasportowy) taki sobie, jak to w Polsce u inteligenta. Ale mam poważny zarzut do cie- bie i tobie podobnych lotni- ków. Czy wiesz, że to wasze sukcesy bardzo źle służą pol- skiemu lotnictwu sportowemu? Fatalnie!

— ???

— Bo zamazują tragiczną prawdę o totalnej rozwalce tego sportu i całego amato- rskiego latania.

— Coś w tym jest, aczkol- wiek trochę mnie zaskoczył tym oskarżeniem. Faktycznie, obecna struktura organizacji na lotnictwa jest anachronicz- na, moralnie i ekonomicznie zużyta. Opiera się ona wyją- cnie na działaniu Aeroklubu PRL i aeroklubów regional- nych.

— No właśnie — monopol, sformalizowanie... Są to in- stytucje duszone przepisami, zwiastująca olbrzymią ilością zakazów, z dużym wpływem wojska, które wcale nieocha lotnictwa sportowego.

— Moment. Dla mnie nie ma znaczenia czy ktoś nosi mundur czy nie, ale czy jest kompetentny. Bo i wśród pracowników cywilnych lot- nictwa są tacy, którzy spra- wiają wrażenie, iż ich celem jest... zakotwiczenie wszyst- kich samolotów.

— Aerokluby są organiza- cjami społecznymi, stowarzy- szeniami wyższej użyteczności i w ogóle czymś — w założe- niu — dla ludzi, dla ich pasji, doskonalenia itd.

— W rzeczywistości nie

są klubami, ale urze- dami — z pieczętami, pape- ram, a latanie jest w tle. Polska jest biedna, a Aeroklub PRL żąda pieniędzy. Z dru- giej zaś strony utrzymuje ta- kie przepisy, które uniemożli- wiają zarobkowanie.

— Jestem sam działaczem Aeroklubu Białostockiego i też



to wlcim. Najbardziej mnie boli, że to nie członkowie klub- u i nie jego aktywniejsi pra- cownicy mogą wpływać na sposób działania, bo są jakieś „tajności”, przymusy, dusząca siatka przepisów. Niesety — APRL przestał już być orga- nizacją społeczną!

— Czasem aż nie chce się przychodzić na lotnisko. Mało jest szans, aby pobudzić wy-

obraźnię szerokiach grup mło- dzieży, zachęcić ją. Tak da- lece, że życie lotników toczy się poza klubami. Czyż można się dziwić, że i wśród człon- ków tworzą się postawy rozsz- czenlowe. Po prostu — klub jest tylko miejscem, gdzie się czasem lata, a powin- nen uczyć działania, wy-

że pojawią się prywatne klub- by lotnicze, które oczyszczą go dokładnie z instruktorów i sympatyków.

— Coś mi się zdaje, że da- leko odeszliśmy od mi- strzostw świata. Poza sukces- em Polaków, w tym i twoim, czytelnikowi poruszyła sprawa wypadku Krzysztofa Wyskiele. Byłeś przy tym?

— Tak, oczekiwałem na swój start, gdy to się stało. Na wysokości między 300 a 350 metrów przy wchodze- niu z nurkowania oderwało się prawe skrzydło Kobuza i rozprysnęło się na kawałki. Szybownicę wykonał gwałtow- ny obrót wokół swej osi i po tym ruchu obrotowym oderwa- ło się drugie skrzydło. Na- stępnie kadłub uderzył w zie- mię z dużą prędkością. Krzy- sztof prawdopodobnie usiło- wał się ratować, bo owiewkę znalezione z dala od punktu zderzenia z ziemią. Zginął je- den z nas...

— Mówi się o awarii szy- bowca. Jak stara to była ma- szyna?

— Ten Kobuz miał ponad 20 lat. W Instytucie Techno- logii Drewna w Brunszwicku przeprowadzono wstępne ba- dania szczątków tego szybow- ca. Pobieżna ekspertyza brzm- i: nieodpowiednia wytrzymałość spoin klejowych i sklejki.

— Czyli z materiałów kon- strukcyjnych zrobiła się... wa- ta?

— Może nie aż tak, ale... Powiem wprost — te szybow- ce były należytą przygotowa-

Lukusowa kwestia

STRAJK w orkiestrze

Czas — jak się wydaje — upływa teraz znacznie wolniej niż zachodzą w nim wypadki i zdarzenia. Zaledwie przed tygodniem pisałem w tym miejscu: potrzebny minister — czy nie? — a już mamy kandydatkę na ministra Kultury i Sztuki. Kto wie, czy w chwili, gdy tekst ten ukazał się w druku ministerialna teka nie zostanie jej właśnie przydzielona? Pani Izabela Cywińska pudrująca się przed kamerą (specjalnie dla TV „Solidarność”), broń Boże dla dziennika (TV) zapowiada samodzielną działalność w najbliższym czasie i najpóźniej w przyszłości, pod warunkiem, że nikt jej nie będzie przeszkadzał, nie narzucał zbytniej opiekuńczości i że będą pieniądze. To jest jej polityka kulturalna, którą oceni opinia publiczna i najlepszy krytycy, jeśli — dodam — tacy się w kraju znajdą. Otóż to!

Tymczasem jednak, zanim poznaliśmy kandydatkę na ministra, stała się rzecz nieważna. Oto zastrajkowali pracownicy kultury, m.in. z WDK, orkiestry kameralnej, teatru lalek, muzeum. Po raz pierwszy chyba w historii PRL w Łodzi. Nie przesłali pracy, nie wysłali żadnych rozkazów płacowych. Ich jedynym żądaniem było... odwołanie się do stanowiska obecnego dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Zarzucał mi brak kompetencji w zarządzaniu kulturą, interwencyjno-nakazowy sposób kierowania, nadmierne rozwinięcie biurokracji, paraliżowanie samodzielnych inicjatyw instytucji kultury.

Nic dodać, nic ująć! Zważywszy, iż przed tygodniem we wspomnianej publikacji podnosiłem podobne kwestie dotyczące nie tylko ministerstwa, ale także poszczególnych wojewódzkich wydziałów — życie istotnie pędzi, a często wyprzedza nasze myśli i działania.

Polityka kulturalna — jak wykazało życie — stosowana w sobie tylko właściwy sposób nie da. Albo jest ona polityką kulturalną o szerokim zasięgu i na wielką skalę — jak pisał Jerzy Adamski — albo wcale nie jest polityką. Raz jeszcze potwierdza się — dodaję — że pojmowanie jej jako dziedziny osobnej, wydzielonej, a nawet autonomicznej, jest nonsensem. Niemniej jednak, czy niechęć do odróżnienia polityki od administracji, typowa dla biurokratycznego wyrośnięcia. Administracja nie dobrami czy instytucjami kultury bowiem nie jest — jest polityką, podobnie jak zarządzanie gmachem i obsługą opery narodowej nie jest

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

życiu. Dotąd miała do zwinności, a galeria, pięknymi obrazami, kilkoma zaledwie osobami w dziale. A tu nagłe cały olbrzymi zespół i ten trudny, najtrudniejszy z możliwych okres w naszych dziejach, a ponadto animacje, konflikty. Była to jednak próba sprawdzenia siebie, swoich możliwości w dziedzinie działań organizatorskich, współpracy z szerszym kręgiem ludzi.

— Porażki? Zawsze bardzo bola. Ale przecież wiadomo, że nie wszystko się udaje, że nie wszystko można zrobić według planów i zamierzeń. Można mówić o przyczynach obiektywnych (których Japoncy nigdy nie potrafili zrozumieć). Czasami też z niektórymi sprawami po prostu trzeba się pogodzić.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Jest to, jak sama twierdzi, najtrudniejszy okres w jej

dotychczasowym życiu. Sądząc, że właśnie teraz nadchodzi już najwyższy czas, aby bez żadnego oglądania się na Wschód i Zachód napisać prawdziwą historię Polski od roku 1918, do wojny sowiecko-polskiej w roku 1920, poprzez historię KPP, inwazję w roku 1939 Rosji Sowieckiej na Polskę, po „nowy ład” w roku 1945 i obłąd lat późniejszych. Napisać ją wyglądał na prawdę gomułkowski „siermiężny” socjalizm, jak mianowicie tym środowiskiem, jak doprowadzono do Marca '68, jak doszło do Grudnia '70, jak traktowano własność chłopską za wujka Gierka, jak stano na straży ideologii po Sierniu '80.

PAN MI TU — znanemu anonimowi — zadziwił rzecz o prawdziwej Historii? Zanim chwyci pan następnym razem za pióro, proszę się zastanowić, czy nie lepiej poszukać jakiegoś ostatniego zastępcy.

NICZYPOROWICZ

„Święta studnia”. I z Rzymem, i z Krym, i z tej najbliższej wyprowadza swoją filozofię życia, pełną — mimo rozczarowań i niespełnień — przekonania o sensie walki w imię ocalenia wartości uniwersalnych, o których wiedzę zdobywał pod rodzinnym dachem:

— A to niebie kosmicznym, w strasznej bezdomności, tam gdzie mknął duch człowieczy w błękitnej rakiecie...

— Czy nie o tym mówią ikony? — Moje wiersze są i nie są negacją tradycji — wracamy w rozumie do poezji.

— Są wiersze idące wbrew tradycji wierszowania, przede wszystkim białoruskiego. Ja kontynuuję tę linię, ale próbuję także nowszej. To jeżeli chodzi o formę. Podkreślam, że autor z reguły mój o swojej twórczości nieprawdę, albo niepełną prawdę, bo po prostu nie może spojrzeć na swoją twórczość obiektywnie.

Niech więc będzie niepełna prawda, ale odautorska.

— Wierzę w warstwie tematycznej jestem kontynuatorem tradycji, a czasem próbuję zmian. Świadomie lub — nie. Ponieważ jestem wykształcony na wieloletni kultur słowiański i bliska mi jest kultura zachodnia — wszystkie te elementy muszą się ze sobą łączyć. Jestem jak gdyby poetą — ewolucjonistą. Zrobiłem parę wierszy eksperymentalnych, wierszy — rebusów. Ale to sprawa, że tracę czytelnika. Więc jeżeli już — to wolę inkrustować „stare” wiersze nowatorskimi elementami.

Diatego te wiersze — przekładzie wpisują się w kontekst kultury polskiej, a moja poezja jest pewnym pomostem między kulturą wschodniosłowiańską i zachodniosłowiańską.

Od czasu dwóch pierwszych tomików Jana Czekiwa ukazały się także „Niepokój”, „Na progu świata”, „Spłot słoneczny” w Mińsku i — ostatnio — „Jasne mgiełki” w Warszawie. Bardzo ciepło przyjęte przez tamtejszą krytykę, według której nie było tak znakomitej poezji białoruskiej od czasów Bohdanowicza.

Według krytyki polskiej — że znowu odдам głos Waldemarowi Smaszczowi — „niektóre wiersze Czekiwa mogą odegrać w literaturze białoruskiej rolę podobną do tej, jaką spełniały w przeszłości przekłady z innych literatur — inspirować nowe poszukiwania językowe, artystyczne, ideowe. I ta strona twórczości poety, nie odkryta jak dotąd, zasługuje z pewnością na większe zainteresowanie badaczy literatury białoruskiej”.

Czas twórczy dokonał trwał. Satisfakcji również, chociaż poeta uważa, że uznanie ze strony mecenatu państwowego przychodzi za późno.

— Ale daj Boże, żeby tak było dalej — uśmiecha się mój srebrnowłosy rozmówca. — W końcu nie jestem w sytuacji tragicznej. Medcy powiedzieli, że większość ludzi odkłada życie na później. Sam tego doświadczam. I to jest przerażające, że nie można się cofnąć. Rozpamiętywanie czasu minionego to sprawa wszystkich ludzi, ale tylko niektórym dana jest umiejętność przetworzenia tego w znakomity utwór artystyczny.

KRYSTYNA KONECKA
Fot. Z. Zaremba

odpowiedzi, bo koledzy oficierzy zabrali go „sprzed obiektywu”.

— Jeszcze rok temu taki reportaż byłby nie do pomyślenia — powiedział Violeta. — Nie tylko to zresztą. 22 sierpnia pojechałem na mityng organizowany w rocznicę podpisania układu. Odbędzie się on w miejscu, gdzie jak mawiał wieszcz: „Niemien bierzcie Wilgę w swoje ramiona”. Odwołano więc przy Pomniku Wolności, być może dlatego, aby nie utrudniać ruchu ulicznego. A może z innych względów.

EUGENIUSZ
HRYNIEWICKI
(CDN)

Było to raczej retoryczne pytanie na które nie uzyskał

Praca historyka czy muzealnego historyka sztuki polega na wydobyciu z przeszłości regionu, łączeniu tych treści z dziedzicami i zjawiskami ogólniejszej natury — stanowiły podstawę dociekań badawczych.

I my — dziennikarze (także niżej podpisana) jakże często nie stawiamy choćby nawet małego, wesołego, złotej gilotynki. Ale póki co, cicho, sza. Nie wiem, może się przychylę?

Poważnie jednak rzecz całą traktując, dochodzę do wniosku, że jest to zachowanie typowe dla frustracji. Pamiętam doskonale spotkanie przed kilkoma tygodniami z jednym z byłych sekretarzy komitetu zakładowego PZPR, który w

stwierdził, że w gestii Pomołniczego Gospodarstwa Rolnego w Choroszczy pozostał natomiast teren i budynki przylegające bezpośrednio do muzeum pałacowego. Niepowodzeniem skończyły się też zabiegi o budynki potabyryczne przy ulicy Włóknienniczej, do których opracowano nawet

gestii uczelni; w gestii Pomołniczego Gospodarstwa Rolnego w Choroszczy pozostał natomiast teren i budynki przylegające bezpośrednio do muzeum pałacowego. Niepowodzeniem skończyły się też zabiegi o budynki potabyryczne przy ulicy Włóknienniczej, do których opracowano nawet

stwierdził, że w gestii Pomołniczego Gospodarstwa Rolnego w Choroszczy pozostał natomiast teren i budynki przylegające bezpośrednio do muzeum pałacowego. Niepowodzeniem skończyły się też zabiegi o budynki potabyryczne przy ulicy Włóknienniczej, do których opracowano nawet

stwierdził, że w gestii Pomołniczego Gospodarstwa Rolnego w Choroszczy pozostał natomiast teren i budynki przylegające bezpośrednio do muzeum pałacowego. Niepowodzeniem skończyły się też zabiegi o budynki potabyryczne przy ulicy Włóknienniczej, do których opracowano nawet

czym w sadzie. Cywilizacyjna powódź dawno już zagarnęła wartką falą poetycką duszę, pozostawiając jej właścicielowi dojmujące poczucie winy za porzucenie najmniejszej odczyni i bezustanne rozczarowanie. Twórczość jest nierozdzielnie sprzężona z realiami świata zewnętrznego.

— Świat poetycki bywa nad miarę zharmonizowany lub uchałtaczony — stwierdza poeta — Albo też szczególnie wysubtelniony, upiękaszony, wystetylowany. Od czego to zależy? Bóg raczy wiedzieć. I dlatego raz tęsknimy do harmonii, kiedy indziej dostrzegamy rozpęd świata. To są rzeczy niezbadane. Na szczęście. Bo byłoby wielką klęską człowieka, gdyby do końca rozszyfrowano pracę mózgu. A jeśli tak nie jest, to i świat zewnętrzny, i sam człowiek jako obiekt poznania ma te właściwości tajemniczości. Faktycznie najciekawsze jest poznanie tego co jeszcze do końca nie rozpoznane. Myślę, że chyba na tym polega wielka sztuka.

N, nie da się oddzielić w tej rozmowie refleksji poaliterackich wynikających z

się wokół tej problematyki. Tęsknota do stałych wartości sprawia, że poeta eksponuje w swojej twórczości... motyw domu, matki, pór roku. Przy tym nie traktuje tych słów — symboli dosłownie. Podkreślając ich ograniczoną egzystencję fizyczną podkreśla trwałość ich idei, które są wieczne. Wszystkie te wartości odnajduje poeta wyłącznie w świecie sacrum, na wsi... Jednakże, jako że powrót jest niemożliwy, poeta buduje światy zastępcze, kompensacyjne”.

Rozmawiamy w wielokomieskim pokoju z banalnymi fotelami i firanką wyrzuczoną na monotonię okien szarego bloku. Chcę wiedzieć, na ile poglądy poety zbieżne są z interpretacją jego twórczości przez krytyków i jak wyjaśnia sam siebie, swoją obecność w otaczającej go rzeczywistości.

Pochodzę z liczącej rodziny — mówi Jan Czekiwa. — Rodzice mieli własny dom na wsi, potem w Białym, potem byłem w War-

A dom w dalekich wspomnieniach...

szawie, w akademiku. Realia, w których istnieć przez tyle lat, warunki materialne, te książki, brak powietrza i nieustanna tęsknota do wielkiego świata, te ślasy zastawione książkami — wszystko to zapewne utworzyło ze mnie takiego, a nie innego twórcę. Być może ta mała pojemność, w sensie przestrzeni, kazała mi być lirycznym. I ten wąski świat materialny, brak własnego podwórka, brak przestrzeni życiowej należącej wyłącznie do mnie — zmusza mnie do tworzenia własnego, iluzorycznego świata, w którym ja pracuję, męczę się, odpoczywam. Ten iluzoryczny świat nazywam światem poetyckim, bo jest potrzebą opisaną go — w moim przypadku — w formie poetyckiej. I ten świat poetycki ma wiele atrybutów świata rzeczywistego.

Może gdybym mieszkał na sawannie afrykańskiej, mój światopogląd byłby inny.

— A jaki jest w rzeczywistości? — Można go odczytać analizując moją twórczość — mówi poeta.

Rodzicom Jan Czekiwa zadeklował wiersz w pierwszym zbiorze „Idę”:

Chcę żyć, jak wy żyliście,
Pójdź pójdź, zwiózł i czyste wody
Z dala od miast i maszyn
I cywilizacyjnych powodzi.
Znacznym później pisał:
Jasminem w naszym sadzie wrócił czas
kwitnienia,
Maki u słońca grzeją dłoń swe wysokie,
A dom nasz, dom nasz tylko w dalekich
wspomnieniach...
Niepobity stół, bez drzwi i bez okien.
Nie będzie powrotu do jasminów pachną-

utrudnień w uprawianiu twórczości, które nie jest przyziemną codziennością. Jan Czekiwa, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego z garzą ustawowo przysługującą polskiemu intelektualistom (członek zarządu Oddziału ZLP w Białymstoku) mówi z żalem:

— Jestem takiego, a nie innego pochodzenia. I mógłbym powiedzieć, że za to, co dała mi Polska, powinienem ją adorować — że zajmuję wysokie miejsce w hierarchii społecznej. Ale gdyby spojrzeć głębiej — jestem paradysem, zniechęconym z powodów materialnych. A to zniewala umysł. Ja z tego powodu nie mogę dysponować swoim czasem, nie mogę wyjechać na tyle, na ile wymaga tego mój zawód. To jest wręcz obraźliwe, że docent uniwersytecki zarabia na tak niskim poziomie. Bo albo muszę mieć trzy etaty, albo zadowalać się podstawowym minimum, co doprowadza do degradacji mojej osobowości twórczej.

— O co zatem idzie? — Nie powinno być tak, że praca manufakturowa jest ceniona bardziej niż praca twórcza. Tym bardziej, że w każdym społeczeństwie twórcy stanowią procentowo niewielki odsetek. Władza, która pomija intelektualistów, sama skazana jest — przedziś, czy później — na klęskę. Na Zachodzie te relacje kształtują się zupełnie inaczej.

Refleksja, Mały, wrażliwy chłopiec z Dubicz Cerkiewnych na skraju Puszczy Białowiejskiej stał się kosmopolitą. Obywatелем świata. Zamiast pieniędzy wódz za sobą bałast nieskrępowanych tęsknot i nostalgii. „Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie moja ojczyzna?” zastanawiał się w cyklu sonet-

W litewskim tygłu

Ciąg dalszy ze str. 5

nifestacji dotarli przed budynkiem dowodzącej jednostki. Usiedli na betonowym przejściu zajmując jego całą powierzchnię. Rozwinęli niewielkie transparenty w języku litewskim i bodaj jeden z rosyjskim tekstem: „Biery szyniel — idź daj!”.

Potem kamera pokazuje oficierów, którzy aby ominąć siedzących muszą wędrować po grząskim błocie. Jedynie dowódca jednostki zdenerwowa-

Cląg dalszy ze str. 5

m.in. wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Dorobek ten posiada swój rodzajowy w szeroko rozwiniętej działalności na obszarze regionu. Pionierska na tych ziemiach praca archeologów Danuty i Jana Jaskaniów oraz ich znakomitych następców — zachowywała — w ciągu niespełna 35 lat — przebadaniem 170 stanowisk archeologicznych. Penetrację w ramach Archeologicznego Zdzicia Polski przyniosły nowe odkrycia.

Stacjonarne i penetracyjne badania etnograficzne, przemierzanie wielu osad wielkich, spisywanie setek relacji, utrwalanie aparatem fotograficznym i kamerą zastanych faktów i zachodzących zmian — wpłynęły nie tylko na ukazanie przebiegów i panoramy wojewódzkiej ale pozwoliły na sprzyjające zagadnienia w ramach ogólniejszej kultury materialnej i sztuki ludowej w tej części Polski.

W kolejnym przesłuchaniu przyniósł się jedynie do uderzenia ręką w twarz, dodając, iż żona od kilkunastu już lat notorycznie pila nie gardząc nawet denaturatem. Pod koniec sierpnia śledztwo dobiegło końca. Oskarżony, który skończył pięćdziesiątkę, czeka na rozprawę.

WYDZIAŁ

WOKANDA

Cląg dalszy ze str. 5

W kotłowni opróżnili butelkę. Zbiłżła się 13.30, kiedy koledzy pojeźdźni się udając się do swych domów w drodze powrotnej Stanisław L. spotkał kolejnego znajomego i zaproponował mu wypicie wódki. Ten jednakże odmówił. Potem powie, że nie zauważył, aby Stanisław L. miał z sobą torbę z zakupami, nie wiedział także czy miał przy sobie alkohol.

Znosząc i to, odparł, że nie da, gdyż pieniądze niechybnie zostaną rozpuszczone, po czym wyszedł przed dom na palerossa.

Gdy wrócił, żona od progu postawiła go nową wianką. Bez słowa siadł na taborecie w kuchni. Łącząc nieustannie wpadła do kuchni. Wówczas wstał i trzasnął ją w nos tak, że pociekła krew. Żona otrzęśliwyszy po tym uderzeniu, wyszła z domu.

Maria L. wyrzuciwszy z siebie to, co jej leżało na wątrobie, poszła do Ireny G., której powiedziała, iż pobliż ją ma, albowiem podejrzewał, że ukradła mu pieniądze. U Ireny G. umyła się, uczesała, co zajęło jej około 20 minut, następnie wróciła na swoje podwórko. Chciała wejść do mieszkania, lecz drzwi zastała zamkniętą. Od środka Ponięwał próba otwarcia ich drutem nie powiodła się, weszła oknem.

Stanisław L. właśnie w tym czasie zamierzał obejrzeć program TV w pokoju żony. Słysząc jej wejście, pośpiesznie wyłączył telewizor i przeszedł do kuchni.

Od razu popasyła się wyzwiska. Maż Marii L. usiadł przy stole i zapalił. W pewnym momencie, jak później wyjaśnił, żona ruszyła do niego. Odepchnął ją, lecz lżyła go nadal. Wówczas, służącemu do kranjania chleba nożem, niespodziewanie dla samego siebie, uderzył ją w plecy.

Nie potrafił wyjaśnić, skąd wziął się ten noż. Zwykle leżał w szufladzie kredensu. Czy otworzył tę szufladę, czy też noż leżał na stole — nie wiedział.

Żona upadła na plecy. On usiadł na stole przy płycie kuchennej i sięgnął po palerossa. Trudno mu było powiedzieć, jak długo tak siedział. W pewnym momencie zauważył, iż twarz żony zbladła, a z ust wyciekła strużka krwi.

Wziął ją za przegub, lecz pulsu nie wyczuł. Zorientowawszy się, iż nastąpił zgon, wyszedł na dwór i krzyknął, iż żona nie żyje.

Krótko przed 19 wracając do domu Tadeusz M. i Marian K. spotkali na ulicy Stanisława L., który powiedział im, że żonę „napoili i

Kuchenny noż

Przed 15 przy sklepie spożywczym zobaczył Mirosława K. i Tadeusza N., z którym wypili pierwsze tego dnia piwo, idących do restauracji. Im także zaproponował wypicie wódki, tym razem oferta trafiła na podatny grunt. Stanisław L. poszedł więc po alkohol, a oni do parku, gdzie mieli na niego czekać. Niedługo trwał, jak fundator wrócił z butelką, którą rozpił na ławce pośród drzew, za zakaską mając — rzecz znowu nie tak często spotykana w dzisiejszych czasach — kielbasę. Konsumpcja trwała godzinę. Mirosław K. z Tadeuszem N. wzięli azykut na knajpę, a Stanisław L. ruszył z powrotem do kotłowni po zapomnianą torbę z zakupami.

Po 16 był już na podwórku u siebie. Widziała go sąsiadka do kuchni.

W czasie jego niebytności żona również nie przonowała i teraz zastał swą połowę kiwającą się na leżance w pokoju.

Z sześćdziesięciu pięciu tysięcy pobrań wręczył żonie trzydziści osiem Maria L. przeliczyła pieniądze skrupulatnie, a ponieważ rachunek się jej nie zgadzał, cisnęła banknoty na podłogę stanowiąc domagając się reszty. Począł więc żonę tłumaczyć, że pozostałe pieniądze przeznaczył na zapłacenie podatku od nieruchomości, wykupienie od sołtyśa tabliczki na mieszkanie, uregulowanie opłaty za TV i kupno dwóch worków kartofli. Na nie zdały się owe tłumaczenia. Żona wyrywając go od różnych, żądała reszty pieniędzy.

Stanisław L. pozbierał banknoty z podłogi, położył na taborecie, po czym wziął z sieni siekierę i... poszedł na podwórko rabować drewno. Część polan złożył w chlewi, a pozostałe przyniósł do kuchni. Kiedy układał drewno w dołochy, w przeszło, podeszła doń żona i szarpnawszy od tyłu za włosy znów żądała pieniędzy.



BYŁ SOBIE pewien Gall, który miał okropny zwyczaj. Włóczył się mianowicie po kraju, a było to na długo przed narodzinami Kolberga. Gall był podglądał i zapisywał, notował, rejestrował i miał jeszcze inny okropny zwyczaj. Nigdy nie podpisywał swoich tekstów. Może pracował w jakimś zachodniowarpejskim wydawnictwie? Licho go tam wie.

Nazwano go więc w kraju naszymi nazwiskiem Anonimem. Chodził więc o siebie Gall Anonim i pisał, pisał, pisał.

Zwyczaj niepodpisywania tekstów szybko przyszedł się na wiele krain. Także na Podlasie.

Otrzymałem ostatnio kilka listów, które uprawiające nie są podpisanymi, ale wartości historycznymi niestety nie mają, więc spieniężyć ich się nie da.

Jeden z nich przytoczę w całości: „Jasnie Panie Nicyporowicz! W nawiazaniu do artykułu „Z automatu” w nr 197 z 25-26 sierpnia 89 wolamy „No to naprzód”, budujemy gilotynę na rynku białostockim i zaczynamy publiczne kłanienie.

Wolając za Jasne Panem chcemy uprzedzić, że nie jesteśmy pełni czy nie (słowo nieczytelne) by pańska głowa nie spadła pierwszą z tej gilotyny.

Burzenie i podburzanie w czasie kiedy nowy premier nawołuje do wzajemnego zrozumienia, tak jak to Pan czyni owym „No to naprzód” jest co najmniej sprzeczliwe. Nie mówię się dziękuję do wyjęcia z sytuacji w jakiej jesteśmy”.

Chwyt zastępczy

list został wysłany z Hajnówki, ostateczny jest datą październikową. Dowodzi to, że czytelnik — anonimowy — zareagował na felieton gwałtownie i spontanicznie, i zanim udał się na zastępowy spoczynek, wyrzucił z siebie nieco żółci.

Przez moment zacząłem się nawet zastanawiać czy nie zwrócić się do WUSW w Białymstoku z prośbą o ochronę

listu nie wystosować podania o wydanie broni krótkiej wraz z zapasem amunicji. Ale znając niemiarkę naszej administracji, konieczność przeprowadzenia wywiadów środowiskowych, sprawdzenia opinii o ostatnim dyscyplinarnym przez „zarząd” zrzeczeniu (czyli „zrzeczeniu” zrzeczeniem) z podaniem co do zachowania, chadając się po rynkach naszego miasta do celu baczej obserwacji, czy aby ktoś gdzieś

ostatni raz widziałem, leżał na schodach pewnej restauracji.

Inny anonim zarzucił mi nieznajomość historii i proponuje przejęcie prawdziwej Historii w celu uniknięcia dalszego wprowadzania czytelników w błąd. Raz dotyczy Zoolia. Pytam jednak owego czytelnika anonim: gdzie jest ta prawdziwa Historia? Gdzie ją kupić, w której księgarni? Wypożyczyć? Chętnie, ale w której bibliotece? Oczywiście można sięgnąć do zachowanych archiwów i na podstawie doniesień prasowych z gazet z roku 1938 utworzyć zajeście Zoolia. Ale euforyczny ton tamtych komunikatów jest dla historii mylący. Historia nie toleruje ani euforii, ani entuzjazmu, ani panoszenia. Potrzebne są beznamiętne fakty, bezstronne interpretacje, szczególnie analiza. Tylko chłodnym okiem i spokojną ręką można zapisywać wydarzenia historyczne.

Euforii i entuzjazmu w naszej najnowszej historii było

dotychczas. Sądząc, że właśnie teraz nadchodzi już najwyższy czas, aby bez żadnego oglądania się na Wschód i Zachód napisać prawdziwą historię Polski od roku 1918, do wojny sowiecko-polskiej w roku 1920, poprzez historię KPP, inwazję w roku 1939 Rosji Sowieckiej na Polskę, po „nowy ład” w roku 1945 i obłąd lat późniejszych. Napisać ją wyglądał na prawdę gomułkowski „siermiężny” socjalizm, jak mianowicie tym środowiskiem, jak doprowadzono do Marca '68, jak doszło do Grudnia '70, jak traktowano własność chłopską za wujka Gierka, jak stano na straży ideologii po Sierniu '80.

PAN MI TU — znanemu anonimowi — zadziwił rzecz o prawdziwej Historii? Zanim chwyci pan następnym razem za pióro, proszę się zastanowić, czy nie lepiej poszukać jakiegoś ostatniego zastępcy.

NICZYPOROWICZ

MAGAZYNEK POD SZYNĄ

Duża buźka!!!

Niniejszym pragniemy jak najbardziej oświadczyć, że: A. Lato wciąż jeszcze trwa i w związku z tym oraz sentymentalnym charakterem nie zamierzamy, póki co, rozstać się z lasem, toplessami ani słońcem i tym co poniżej — w żadnym wypadku.

B. Janusz Weroniczak wrócił z Mazur i powoli, ale systematycznie, zbiera wspomnienia do kolejnej serii GAWĘD Z KOKPITU, tym bardziej, że ma co innego na głowie. W związku z tym postanowiliśmy zafundować (sobie też) rużące czterdziestki. Nigdy nie żeglaliśmy, co prawda i nie bardzo wiemy, czy o to akurat w tym roku chodzi, ale trudno i oho!

C. Dowiedzieliśmy się z dobrze poinformowanych źródeł, czym absorbuje się ostatnio autor naszej żeglarskiej rubryki.

D. On „lata” przy jubileuszu, w dodatku — okrągłym. Z nim „lata” grono autorów i przyjaciół oraz „LATO Z GAZETĄ”, które też by się chciało zapalać.

E. Jubileusz otóż, jako się rzekło jest okrągły, co w otaczającej nas powszechnie tzw. kwadraturze koła stanowi zaiste wyjątek!

F. Nam to, rzecz jasna, nie przeszkadza i z okazji 200 (dwusetnej) audycji PORANEK U DZIENNIKARZY — już w najbliższą niedzielę!

G. H. I. J. K. L. ZYCZYMY KOLEGOM NASZYM SERDECZNIE z ul. Świerkowej pogody ducha, wiary (też w lepsze jutro), bufetu takiego jak u nas, podryzek zupełnie innych, kolejek wyłącznie do kasy, uśmiechu na co dzień, dużo zdrowia, nie mniej szczęścia, a także aby Im się... to i nam się... Innymi słowy:

DUŻA BUŻKA!!! Taką jak na zdjęciu wyłącznie w indywidualnych przypadkach...



Fama głosi, mówią gwiazdy

Ten jubileusz, nawiasem mówiąc, zaszczytny (patrz życzenia — w lewo skos), nie dał nam spokoju i postanowiliśmy koniecznie z kimś o nim porozmawiać. Początkowo był pomysł, aby popytać gwiazdy programu PORANEK U DZIENNIKARZY, o co właściwie w tym wszystkim chodzi, że 200 razy, że na antenie i w ogóle. Niestety okazało się, iż nadeszły takie czasy, że wszyscy chętnie dzielą się ze wszystkimi zwiastami, czyli ludźmi wiedzy.

I wobec powyższego pozostała nam fama. W „Famie” było, co prawda ciemno i głucho, ale... poza nią też ludzie mówią, czyli ludzie wiedzy.

Otóż to! Okazuje się, co

jest zgodne z prawdą, że audycja ta narodziła się pod szczęśliwą gwiazdą. Patronuje jej Jowisz i wynika z tego, że za kolejnych 200 tygodni, co daje mniej więcej trzy lata i cztery miesiące, znów obchodzić będziemy nie lada uroczystość. Faktem jest także, iż systematycznie zwiększa się średnia liczba statystycznych audycjoradiosłuchaczy na program i ten trend będzie utrzymywał się nadal. Podkreślić także należy, że choćby nawet prąd wyłączył z zawieszki i zemsty, PORANEK U DZIENNIKARZY i tak wejdzie na antenę. Tyle spraw zawodowych. A w domu? W domu — dziękujemy — wszyscy zdrowi...

VIII KOLUMNA (też)

Mała szkoła okultyzmu

Nauka czy szarlataneria

We Francji roczny budżet państwa przeznaczony na badania naukowe stanowi zaledwie dziesiątą część sum przeznaczonych przez Francuzów na wróżenie z kart, wizyty u jasnowidzów i wróżek.

(M. Bessy)

Dlaczego oni trwonią tyle pieniędzy na działalność zwaną przez niektórych hochszta-plerstwem? Czy potrafimy wyjaśnić znaczenie słów: okultyzm, spirytyzm, wróżbiarstwo, magia? Czy w swoim codziennym życiu i w postępowaniu dostrzegamy pozostałości po dawnych wierzeniach, obrzędach?

Na te pytania oraz szereg innych będziemy starali się odpowiedzieć w cyklu „Mała szkoła okultyzmu”. Na wstępie określimy co to jest okultyzm i pokrótce mu nauki.

Najkrócej i w sposób najbardziej jasny określili to w swojej książce „Okultyzm,

Magia i Wróżby” Hanna i Andrzej Miś. „Okultysta jest jak ktoś, kto sądzi, że nasze losy zależą od jakichś tajemnych sił (occultus) po łacinie to tajemny, ukryty; wróżnik magi przypomina kogoś, kto chce się wdrzeć do owej siły i wykorzystać je do swoich celów; wróżbita zaś byłby w tym porównaniu identyczny z kimś kto wie, że o nieuchronności swego losu chce przynajmniej rozeznaczyć się w układzie władających nim potęg”. Weźmy pod uwagę nasz stosunek do „paramedycznych” czyli do działań różnych uzdrowicieli, znachorów i magów specjalizujących się w leczeniu metodami nadprzyrodzonymi.

Na co dzień problem ten traktujemy jako ciemnotę ludzką, dziwactwo, zabobony, a osoby tym się zajmujące jakoby naciągacze lub zgola oszustów. Polegamy wtedy na działaniach praktycznych, czyli medycynie współczesnej. A co się dzieje wtedy, gdy naciągacz bezradny?

Zwracamy się do adeptów „paramedycznych”, podejmując niekiedy oba kierunki równoległe. Czesć działań magicznych ciekawie w swojej pracy określa Marian Czernik:

„praktyki te stanowią ułamki bardziej rozbudowanych struktur. Odrzucone od tych większych całości, stają się niezrozumiałe w swojej genezie. Są to zabobony”. Bo co innego może oznaczać życzenie solenizantowi by mu gwiazdka pomyślności nigdy nie zagasła. Nikt nie dopatruje się tu okultyzmu i przekonań, że każdy człowiek ma swoją gwiazdkę i ona decyduje o jego powodzeniu lub nie. Pokazanie komus figi jest raczej tematem do rozważań nad kulturą osobistą „okazalek”.

Natomiast dawniej ten gest w wielu systemach magicznych udermniał miał cudze czary. Również wypowiadając formułkę „Dobrego dnia” traktujemy ją jako grzeźnicową a nie magiczną, która ma nam zjednać Los. W następnych odcinkach zajmujemy się problemem przepowiednia snów.



Prezentuje Krzysztof Kurianik

Może to zabrzmieć śmiesznie, ale najpierw utleniałam swoje kasztanowe włosy, a dopiero potem zaczęłam załatwiać wiele, wiele spraw związanych z moim obecnym zawodem. Musiałam stać się osobą zupełnie inną od tej którą pamiętano, gdy zaczynałam stawiać swoje pierwsze kroki na estradzie.

Utleniałam kasztanowe włosy

— I jak zostałaś przyjęta? — Publiczność jest jednak niezwykła i niesamowita — jednego kocha od pierwszego wejrzenia, na innych zaś nigdy nie chce spojrzeć nawet przez chwilę. Ja byłam już w takiej sytuacji, że robiłam wszystko, aby zainteresować sobą choć małą grupkę ludzi — wszystko jednak — na nic. A teraz? Teraz moje płyty znikają z sklepów, mam masę zamówień na występy, a jestem

przecież taka sama jak przed laty. Zmieniłam tylko fryzurę.

— Jak powstała płyta „You Are My Energy”? — Pracowałam nad nią rok. Nagralam 20 piosenek, z których wybrałam 10. Kierowałam się tutaj tylko i wyłącznie własnym gustem nie słuchając absolutnie żadnych życzyliwych podseptów. Trochę pomógł mój producent i mój znajomy Paolo, który jest zrytualnym rolnikiem, ale na niesamowite wyczuwanie muzyki.

— Czy oprócz śpiewania zajmujesz się czymś jeszcze? — Kiedyś malowałam, ale teraz na to wspaniałe zajęcie zupełnie nie mam czasu. Uważam, że każdy powinien robić tylko to, co umie, reszta to bezsensowne trwanie energii. Poza tym kocham zwierzęta i uwielbiam spać. Z natury jestem leniwa, ale jak mam coś ważnego do zrobienia, to zapominam wtedy o lenistwie i haruję „jak dziki osioł”.

Snowa w CCCP

„Wyjadając tę płytę specjalnie i wyłącznie dla Związku Radzieckiego, jakby wyciągam rękę pokój i przyjaźni do ludzi radzieckich” — to słowa, które napisał PAUL MCCARTNEY na okładce swojej płyty „Back in the USSR” — „Snowa w CCCP”. Było to przed rokiem, kiedy to piosenkarz obiecywał przyjazd do ZSRR, koncerty, spotkania z młodzieżą i szeroką promocję wspomnianego krążka. Krążek ukazał się tylko w Związku Radzieckim, dlatego dla wielu handlarzy stał się doskonałym towarem. Polacy znani ze swojej obojętności, zrobili na tym LP niezłe interesy. Otóż w ubiegłym roku, kiedy płyta pojawiła się w radzieckich sklepach, kupowano ją za 4 ruble i wywożono na Zachód, gdzie krążek sprzedawano za grubą kasę. Najdrożej — bo aż na 250 dolarów — wyceniono McCartneyowski album w Stanach Zjednoczonych. Hos-sa jednak minęła i nawet na białostockim rynku można kupić „Snowa w CCCP” za „jedynie” 5 tysięcy.

Być może, że dzieło Paula McCartneya udało mi się usłyszeć zanim sam stałem się posiadaczem tego krążka, wtedy jednak nie bardzo wiedziałem co o tej płycie powiedzieć. Była dla mnie wielkim zaskoczeniem,

cy wielość towaru. Płyt było sporo — począwszy od muzyki poważnej, poprzez jazz, muzykę ludową, płyty z utworami patriotycznymi na muzykę pop i rocka kończąc. Fan może więc kupić komplet Led Zeppelin, Presleya, a także Michaela Jacksona oraz wiele, wiele innych płyt. Wszystko w miarę tanie i wyliczone. Najdroższym albumem jaki widziałem była składanka „Greenpeace”; płyta z udziałem największych gwiazd światowej muzyki jak U-2, Peter Gabriel, Sting, Bryan Ferry, The Pretenders, INXS, Simple Minds, Sade, Terence Trent D'Arby i nawet nasza Basia nazywana tam Zelewska. Album wydany bardzo starannie, z notkami o wykonawcach, z kolorowymi zdjęciami i specjalnym folderem reklamowym. Kosztuje też ładnie, bo aż 11 rubli. Kupić jednak warto — co zresztą czynią wszyscy Polacy pakując do toreb od razu po 10 albo i po 20 egzemplarzy. To ponad na prezenty dla przyjaciół!

Tak się złożyło, że dzieło Paula McCartneya udało mi się usłyszeć zanim sam stałem się posiadaczem tego krążka, wtedy jednak nie bardzo wiedziałem co o tej płycie powiedzieć. Była dla mnie wielkim zaskoczeniem,

KALEJDOSKOP

Współpraca z Teleexpress i Telewizja Łwowska. Dochody z koncertów piosenkarzy ten wy-przedza jedynie Madonna ze swoim „Like a Prayer”. Gold-mann nie jest debiutantem w latach dekadentystycznych występów z grupą Tai Phong. W 1981 zdecydował się na karierę solistyczną. Wybranka serca 27-letniej muzyki stała się 26-letnią Dorothą H. Hurley. Jak do tej pory pozycje młodych przebiegały normalnie.

Współpraca z Teleexpress i Telewizja Łwowska. Dochody z koncertów piosenkarzy ten wy-przedza jedynie Madonna ze swoim „Like a Prayer”. Gold-mann nie jest debiutantem w latach dekadentystycznych występów z grupą Tai Phong. W 1981 zdecydował się na karierę solistyczną. Wybranka serca 27-letniej muzyki stała się 26-letnią Dorothą H. Hurley. Jak do tej pory pozycje młodych przebiegały normalnie.

Red' skonił koncert WEA do opublikowania zbioru 10 klipów dokumentujących singlową karierę tego wykonawcy.

Współpraca z Teleexpress i Telewizja Łwowska. Dochody z koncertów piosenkarzy ten wy-przedza jedynie Madonna ze swoim „Like a Prayer”. Gold-mann nie jest debiutantem w latach dekadentystycznych występów z grupą Tai Phong. W 1981 zdecydował się na karierę solistyczną. Wybranka serca 27-letniej muzyki stała się 26-letnią Dorothą H. Hurley. Jak do tej pory pozycje młodych przebiegały normalnie.

Red' skonił koncert WEA do opublikowania zbioru 10 klipów dokumentujących singlową karierę tego wykonawcy.

Współpraca z Teleexpress i Telewizja Łwowska. Dochody z koncertów piosenkarzy ten wy-przedza jedynie Madonna ze swoim „Like a Prayer”. Gold-mann nie jest debiutantem w latach dekadentystycznych występów z grupą Tai Phong. W 1981 zdecydował się na karierę solistyczną. Wybranka serca 27-letniej muzyki stała się 26-letnią Dorothą H. Hurley. Jak do tej pory pozycje młodych przebiegały normalnie.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) ... 8) ma głoś, 10) ku...ka, 11) cukierkowy kwiat, 12) nie doczekał niedzieli, 14) łączący Winnicką z Krzemieniecką, 15) czarnomorska zatoka, 17) zaczyna od mleka, 19) dzia-dowski — rozpuszczony, 20) preludium do wstrętu, 22) obchód imieniny w Dniu Nauczyciela, 24) wyprawa łamańce, 27) fora ze dwora, 31) Ribbentrop-Mołotow, 32) lubi być takim, jakim i go Pan Bóg stworzył, 35) należy trzymać na nim rękę, 36) „mammo!” na opak, 38) drużyna niekoniecznie sportowa, 40) owad do tępienia, 42) zaakceptuj w sąsiedztwie Wolina, 43) pałaszuj żelazo, 44) guz lasem wypełniony, 45) bezkolizyjnie bez bzu, 46) kwitnie tylko raz.

PIONOWO: 1) koło nie, 2) kupno na istnienie, 3) ojciec „Królewicza i zebra”, 4) zamiast korka, 5) mniejsza część Kilimandżaro, 6) chłuba Janowa Podlaskiego, 7) między hrabią a księciem, 8) skwarli na kaszy, 13) bogacz nie na-chłopów, 16) ukryty w krótkim, 18) udaje skórę, 21) zwyczaj wiania włosów (przed czerw-czykiem), 23) ktoś z angielskiej izby, 25) Galilejska, 26) dla zaprzyjaźnionych jest

po prostu Nastka, 28) zasz-czyt, który może sphywać, 29) coś na twarz, 30) depozowa kropka, 33) wdziesię-nie się, 34) kuzynka się, 35) jeśli w Układzie Słonecznym, to nie egzekucyjny, 37) śpiączka duchowa, 39) nie nambr i nie wambir, 41) oby nie poszła w las.

LESZEK

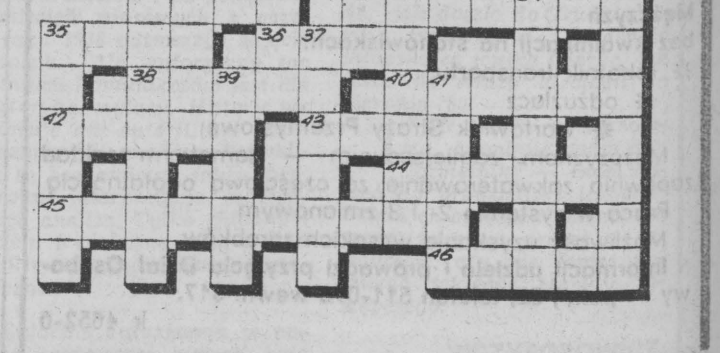
Wśród Czytelników, którzy nadesłali w terminie 3-dniowym trafne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 1.000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 214”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 202 z 1 września br. bonus oszczędnościowy PKO wylosowali: Grażyna Kondraciuk z El-

ku, Lucyna Sugier z Orzysza, Ryszard Detko z Wrocławia, Arkadiusz Karwacki z Leska oraz Jarosław Mocarski z Białogostku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



Ryżące czterdziestki?

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN (21.03—20.04)

W pracy sytuacja zmusi Cię do maksymalnego wysiłku. Sporo po ułupie spraw do nadgonienia. Twoja specjalność — „wysokie obroty”. W sercu oczekujemy i... rozczarowanie. Uwaga! na niebezpieczną blondynkę z szafirowymi oczami.

BYK (21.04—21.05)

W domu i w pracy zbytnia nerwowość. Staraj się ją opanować. Możliwy sukces na gruncie towarzyskim. Będzie „na luzie” sprawa pewna. Poprawa finansowa. Ufaj Panie!

BLIŹNIĘTA (22.05—21.06)

Zaczyna się właściwa passa w pracy i życiu prywatnym. Czekaj na to długo. Niektórzy poznają w tych dniach smak prawdziwej przyjaźni. Zdrowie i finanse w dobrym stanie. Przychylny Baran.

RAK (22.06—22.07)

W pracy być może awantura u szefa i nie obejdziesz się bez konfliktów. Zrekomensuj samopoczucie spotkanie z urokliwą osobą. Możliwy wyjazd. Finanse „pod psem”. Zyciowy Kosiorożec.

LEW (23.07—22.08)

Tydzień pełen wysiłku. Wzmoczone obowiązki zawodowe umocnią pozycję i autorytet. W sprawach osobistych pogoda i koniec sercowych rozterek. Uwaga! na pieniądze, nieprzewidywane wydatki. Liczy się tylko Wodnik.

PANNA (23.08—22.09)

Nie ukrywaj swoich talentów i możliwości. W pracy okazja do ich zaprezentowania. Zaskoczenie przeciwników i sukces pewny! Tylko działaj. W domu bez zmian. Wskazany umiar w wydatkach. Ważny Rak.

WAGA (23.09—22.10)

Dni bogate w wydarzenia, sporo rozmów i spotkań znaczących na przyszłość. Staraj się dobrze wypaść. Miła niespodzianka w domu, której sprawcą jest oczekiwana osoba. Kłopoty finansowe, te jak zawsze. Licz tylko na Lwa.

SKORPION (23.10—22.11)

Korzystny układ towarzyski w pracy, staraj się go wykorzystać. Sześć w dobrym nastroju. Spór rodzinny szybko wygasnie, jeżeli zajmiesz zdecydowaną postawę. Kieruj się własną intuicją. Przychylny Bliznięta.

STRZELEC (23.11—21.12)

Sukces długo oczekiwany. Słowa uznania od ważnych przełożonych poprawia Ci nadwątione samopoczucie. Idź za ciosem. W sprawach sercowych unikaj dramatyzowania. Finansowo duża poprawa. Sympatyczne Ryby.

KOZIOROŻEC (22.12—20.01)

Uważaj, w tym tygodniu sprawy zawodowe wysuną się na plan pierwszy. Trudny sprawdzian Twoich możliwości. Nie zawiedź. W sprawach osobistych więcej rozsądku, przestań budować kamień na wodzie. Zdrowie i finanse w normie. Sprzyja Ci Baran.

WODNIK (21.01—20.02)

Dobre prognozy w firmie, Twoja solidna praca a także inwencja zostają odpowiednio uhonorowane. Znowu spora plejada. W uczuciach stabilizacja i pogodna atmosfera. Tak trzymaj. Uwaga! na Pannę.

RYBY (21.02—20.03)

Tydzień za krótki dla załatwienia pilnych i ważnych spraw zawodowych. Staraj się zrobić jak najwięcej, to może procentować. Pod koniec tygodnia miłe, odprężające spotkanie. Finanse w normie. Ważny Wodnik.

W lesie w toplessie



Do słońca...

WAYDYKAMENTY

Brak gwoździ na rynku może być też „zagwozdką” systemu.

Niektórych bardziej interesują odległe galaktyki niż galaktyka własnego sumienia.

Niegdys filmy — na półki, dramaty narodowe — na półki... To może dzisiaj sumienia na półki dla odmiany?

Od dzwonięcia orderami nierz pogłos nie większy niż w granicach własnej piersi.

Ci, co bląkną, tworzą sobie alibi z intensywniej czerwieni.

Z odwagą nie tak prosto: kurazu dodają nam nie idee lecz apanaże.

Obraza majestatu może być ucczeniem poniżonych.

Dzwoneczki u czapki białeńskiej spełniają nierz nieocenioną funkcję dzwoneczków systemu alarmowego.

ZBIGNIEW WAYDYK